Nr. 255. Lwów — Wtorek dnia 5 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł.
w Niemczech „ 1 „
w innych państwach „ 2 „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po
nad tłustym garmondem po
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 c.
Reklamy 26 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Elżbiety	Arefty
Jutro:	św. Leonarda	Markiana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. — Zachód „ „ 4 „ 28

Długość dnia g. 9 m. 28. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 listopada.

Widoczne są wszędzie zabiegi o uspokojeniu opinii publicznej, zatrwożonej niesnaskami między Rosyą a Brytanią. Przedewszystkiem zaczęto utrzymywać, że znane odezwanie się *Prawitielstwiennego Wiestnika* nie wyraża zapatrywań rosyjskiego rządu, a następnie wzięto pod surową krytykę wszelkie doniesienia o traktacie zawartym przez Rosyę w Pekinie. Pojawienie się artykułu w *Prawit. Wiestniku* tłómaczone jest dwojako. Jedni zapewniają, że rosyjscy dygnitarze w spółce z niektórymi spekulantami i z redaktorem tego dziennika, zapisawszy się wprzódy na zniżkę, postanowili wydrukować ową notatkę, aby wywołać w ten sposób spadek papierów na wszystkich giełdach europejskich i na tym spadku zarobić miliony, co też podobno im się udało. Inni nie szukają oszustwa dla wytłómaczenia tej notatki w rosyjskim urzędowym dzienniku, lecz wskazują na to, że w Petersburgu rzeczywiście są obrażeni na rządowe sfery angielskie za ich wielką pobłażliwość dla Gladstone'a, który 22go października napisał i opublikował następujący list do swej przyjaciółki, a używanej przez śp. Giersa agentki dyplomatycznej pani Nowikowowej: „Łaskawa Pani! Z wielu względów wolę nie wypowiadać wszystkich moich myśli, ale to powiem, że stoi mi przed oczami ów nieszczęsny sułtan, dany przez Boga ludzkości, jako jej klątwa. Widzę go, jak tryumfująco wywija swą chorągwią, a u nóg jego leżą: Rosya, Francya i Anglia. Mało mnie obchodzi, jak się one obdzielą tą hańbą; spodziewam się tylko, że moja ojczyzna, z korzyścią dla siebie, rychło zrozumie ile tej hańby na jej część wypadło i jaką przez to krzywdę wyrządziliśmy światu. Oby Bóg w miłosierdziu Swem zechciał rychły koniec zgotować rządom i zdrożnościom Turków! Tak będę mówił, dopóki mi głosu starczy i nieraz jeszcze tak wystąpię, — aż do śmierci!“

Te dwie wersye, tłómaczące pojawienie się w *Prawit. Wiestniku* znanej notatki, mogą być trafne lub błędne, ale dociekać tego nie warto, skoro rząd rosyjski już rozesłał urzędowy telegram z zapewnieniem, iż owa notatka znajdowała się w nieurzędowej części dziennika. To umycie rąk przez księcia Łobanowa znacznie uspokoiło zatrwożoną publiczność europejską, zwłaszcza, że jednocześnie prasa niemiecka zaczęła z całą usilnością dowodzić, że skoro traktat, wrzekomo zawarty w Pekinie, jest tajnym, to skądże przekonanie, że jest on niebezpieczny dla pokoju, skąd pewność, iż on narusza czyjekolwiek interesa? Pod wpływem tej perswazyi, publiczność przerzuciła się w drugą ostateczność: jak przedtem święcie wierzyła w istnienie traktatu, tak teraz nazywa go wierutną bajką, jakiemś niecnem zmyśleniem. W rezultacie zapanowała równowaga uczuć i ceduły giełdowe świadczą o dość prędkiem podnoszeniu się kursów.

Czyż jednak wszystko było dymem, albo oszustwem? Czyż i rządy dały się zatrwożyć widmem wyobraźni? To przecie być nie może. Alarmistą nie jest lord Salisbury, a jednak na zgromadzeniu w Waterfordzie rzekł publicznie tydzień temu: „Piętrzą się przed nami nadzwyczajne trudności i tylko ogromna cierpliwość może je zwolna przezwyciężyć.“ Jeszcze dosadniej wyraził się na zgromadzeniu w Leed'zie prezydent rady koronnej książę Devonshire. „Byłoby niedorzecznością — rzekł on — ukrywać fakt, że zarówno na europejskim, jak i na azyatyckim Wschodzie układają się rzeczy w sposób nader przykry dla naszych interesów. Sądzę, że zbliża się moment, w którym wypadnie rządowi odwołać się do życzliwej pomocy wszystkich naszych stronnictw i zażądać od nich tego współdziałania, które lord Rosebery w imieniu swych zwolenników przyrzekł gabinetowi na wypadek ciężkich trudności, o których lord ma dokładne pojęcie, bo je sam przewidywał.“

Cóż więc się stało z owemi trudnościami, o których mówili ci mężowie stanu, rozważni i prawdomowni, jak w ogóle angielscy? Czy i one tak się rozwiały, jak rozwiało się polityczne znaczenie notatki w rosyjskim urzędowym dzienniku? Jesteśmy przekonani, że nie. Publiczność łatwiej się przeraża groźbami, padającemi z gabinetów dyplomatycznych, jak groźbami tkwiącemi w samej sytuacyi. W podnieceniu nerwowem stracono z oczu zasadniczy stan rzeczy, miano w uszach tylko groźny grzmot, a gdy się przekonano, że to był huk daremny, wnet się uspokojono, jak gdyby przedtem nic nie było, prócz rozkosznej sielanki w świecie politycznym.

Huk rzeczywiście był daremny, bo jak to już nieraz pisaliśmy w tych dniach, na grzmoty nie czas jeszcze. Wielkie wypadki zwolna się przygotowują. Ruchy rewolucyjne, już nie skrywane przez rząd sułtański, muszą pierwej gruntownie rozchwiać Turcyę, a w Azyi wschodniej muszą być ukończone różne przygotowania militarne i trzeba do stycznia czekać na zupełne ustąpienie wojsk japońskich z chińskiego terytoryum. Ale i to niewszystko. Owe wojska już się wycofały z głębi półwyspu Liaotung ku morskim wybrzeżom, a skąd wyszły, tam zaraz ludność podniosła chorągiew buntu przeciw władzom chińskim. Południowa Mandżurya ogłosiła się osobnem, niezależnem państwem. To samo zrobiła jakaś prowincya w środkowej Azyi. W południowych Chinach powstała liczna tam muzułmańska ludność. Wreszcie na pograniczu anamskiem szaleją Czarne Chorągwie, będące dla Chin tem, czem niegdyś dla Polski była Sicz Zaporozka. Ten wewnętrzny chaos, z którego niewiadomo, co wyniknie, zmusza europejskie mocarstwa do zawieszenia wszelkich działań, bo z jakimkolwiek rządem można się układać, ale nic niepodobna rozpoczynać z żywiołami, o których zgoła nie wiadomo, co są, jaka ich siła i jaka przyszłość.

Wreszcie hamulcem dla wszelkiej akcyi dyplomatycznej stała się ostatnia zmiana gabinetowa we Francyi. Po raz pierwszy odkąd istnieje republika powstał w niej rząd skrajnie radykalny, którego jeden członek (nie wiemy który, bo go paryskie dzienniki nie wymieniają) jest czystej krwi socyalistą. Jeśli sama Francya, jak to widać z tonu całej prasy umiarkowanej, z przerażeniem spogląda na nowy gabinet, to zagranica ma jeszcze więcej powodów obawiać się niespodzianek. Skoro nowemu rządowi składają hołdy komunardowie paryscy, a socyaliści domowi, a także szwajcarscy, niemieccy i belgijscy witają go z radośnem uniesieniem, to jużci rządy nie mogą ufać ani temu gabinetowi, ani kierowanej przez niego Francyi. Prasa republikańska po niewczasie woła, iż to głosowanie, które obaliło Ribota, było niedorzecznością i nieszczęściem. Ma ona za złe prezydentowi republiki, że zamiast rozwiązać parlament, przyjął dymisyę Ribota. Teraz nowy rząd obsadzi wszystkie posterunki swymi zwolennikami i przez to zwiększy swe szanse na wypadek rozwiązania parlamentu i ogłoszenia nowych wyborów — i zaczną się wtedy experymenta, od których trzask się rozlegnie po całej ziemi francuskiej. Jeśli pewien admirał francuski rzekł podczas uroczystości otwarcia kanału niemieckiego, że we Francyi nie ma żadnej powagi i że rządzi nią hołota (dosłownie: „Il n'y a plus d'autorité en France; nous sommes commandés par la canaille“), to cóż armia i marynarka powiedzą teraz, gdy ministrem wojny został hałaśliwy publicysta Cavaignac, a ministrem marynarki słynny z awantur w radzie miejskiej Paryża, czerwony radykał, który nigdy morza nie widział, Lockroy; i co powie całe ciało dyplomatyczne, że na czele ministeryum spraw zagranicznych stanął 68-letni radykalista chemik Berthelot. Ale jeszcze bardziej, niż ten dziwny skład gabinetu, wzbudza nieufność już ogłoszony jego program. Tu na czele postawiono ogólną zapowiedź, wzbudzającą uśmiech szyderski: „Wielkie reformy w duchu szczerze demokratycznym!“ Co znaczy ten humbug, to wyjaśniają szczegóły programu, a więc: wznowienie i gruntowne zbadanie sprawy kolei południowej, zaprowadzenie sądów polubownych dla rozstrzygania zatargów robotniczych, zmiana traktatu madagaskarskiego, reforma wojskowa, zaprowadzenie podatków według skali progresywnej. Przyrzeka tedy nowy rząd: poniżyć znaczenie sądów, bo one jeszcze nie są ani warcholskie, ani socyalistyczne; ulegalizować z góry wszystkie wybryki robotników fabrycznych i mierzyć ich czyny nie przed sądami, ale przed pośrednikami; protektorat nad Madagaskarem zmienić na zabór tej wyspy i koszta ostatniej wojny ściągnąć z tamtejszej ludności; wreszcie system podatkowy tak ułożyć, aby pracowitsi, rządniejsi i przeto zarabiający więcej składali się niemal wyłącznie na skarb państwowy, chociaż oni właśnie, w skutek liczebnej przewagi tłumów, coraz mniej mają wpływu na sposób szafowania publicznego grosza. Taki dyletancki gabinet z takim programem nie może być brany na seryo przez obce rządy. Muszą one uważać, że Francya, jeśli nie na długo, to przynajmniej na pewien czas jest ilością nie do użycia, bo się znalazła — jak technicy mówią — w martwym punkcie w stosunku do otaczającego ją świata. Nieużyteczna ona teraz dla caratu, bo choć jak przedtem, a może jeszcze chętniej, będzie leżała u stóp jego, to jednak nie wzbudza zaufania do swych zdolności, tresury i wewnętrznego zdrowia. Podobna jest do tabetyka, o którym nigdy nie wiadomo, czy za następnym krokiem nie runie z chwiejnych nóg.

Więc wracając do założenia, możemy powiedzieć: Jak bezpodstawny był chwilowy popłoch z powodu stosunku Anglii do Rosyi, bo antagonizm tych mocarstw jest tak olbrzymi, że się musi powoli rozwijać, tak znowu bezpodstawne jest teraźniejsze zupełne poczucie bezpieczeństwa, bo ów antagonizm rozwijać się musi, prowadząc nieuniknienie do starcia. Różne, wyliczone wyżej okoliczności, zatamują nieco pęd tego rozwoju, lecz go nie powstrzymają zupełnie, owszem, później, gdy usunięte będą zawady, zwiększy się jego tempo.

Austryacki ambasador przy Stolicy Apostolskiej hr. Revertera, otrzymał urlop podobno długi. Z tego powodu utrzymują niektóre dzienniki, że między dyplomacyą austryacką a watykańską powstało pewne poróżnienie, a to dlatego, że Watykan nie chce odwołać z Wiednia nuncyusza arcyb. Agliardi'ego, który — jak wiadomo — sprawił swą podróżą wiosenną po Węgrzech kłopot gabinetowi barona Banffy'ego. Utrzymują te dzienniki, że Watykan pozostawił arcybiskupa Agliardi'ego na wiedeńskim posterunku do listopada, kiedy na dorocznym konsystorzu Papież miał go obdarzyć kardynalską purpurą, co zarazem byłoby odwołaniem z nuncyatury. Na takie załatwienie rzeczy Wiedeń się zgodził. Tymczasem teraz liczba przyszłych kardynałów nie zawiera nazwiska ks. Agliardi'ego, a kardynał sekretarz stanu Rampolla miał oświadczyć, że Apostolska Stolica nie ma kogo posłać do Wiednia, więc musi tam zostać ks. Agliardi. Otóż z tego jakoby powodu nastąpiło poróżnienie i hr. Revertera wyjeżdża, a nie wróci prędzej, aż inny nuncyusz zawita do Wiednia. Oczywiście za parę dni któryś z półurzędowych organów Watykanu zaprzeczy tej bajce, ułożonej na cześć i sławę gabinetu peszteńskiego.

Z Sofii znowu wbrew czwartkowej wiadomości donoszą, że ks. Ferdynand nie zgodził się przechrzcić syna. Przyrzekł to był Stoiłowowi, kiedy ten podał się do dymisyi, i miał o tem nadmienić w swej mowie, otwierającej sobranie, ale znów w ostatniej chwili cofnął się i rzeczywiście w owej mowie nie rzekł o tem ani słowa, tylko bardzo schlebiał Rosyi i rosyanofilstwu niektórych stronnictw w Bułgaryi. Tą odrazą do czynu zanadto oportunistycznego zasługuje książę na pełne współczucie i życzenie, aby raczej z odwagą patrzał w oczy wszelkim możliwym przeciwnościom, niż żeby miał wykupić się od nich odstępstwem religijnem. To będzie nawet pewniejszy sposób utrzymania się na tronie, bo na przebłaganie Rosyi niech on nie liczy w żadnym wypadku, a niech pamięta, że ten, kto handluje wiarą, nigdzie w Europie nie znajdzie życzliwych, we własnym zaś kraju, wśród porządnych ludzi, zapracuje na lekceważenie.

Korespondencye.

Buczacz 1 listopada.

(*a*) Wczorajszy nasz telegram doniósł wam o niebywałem, olbrzymiem zwycięstwie, jakie zostało odniesione przez nasz komitet przedwyborczy narodowy; zwycięstwo to jest tem świetniejsze, że jeszcze nigdy przedtem partya dążąca do przewrotu społecznego nie używała ani tak energicznej, ani tak bezsumiennej agitacyi. Piszący te słowa miał zaszczyt brać czynny udział w działaniach narodowego komitetu wyborczego, pierwszy raz w życiu z bliska się dotknął tego rodzaju akcyi i postanowił — jeżeli redaktor nie odmówi mu gościnności — w łamach *Przeglądu* opisać wrażenia i doświadczenia zdobyte w tej kampanii — opisać dla nauki innych i *ad perpetuam rei memoriam*.

Jak już poprzednio donosiłem, kler rusiński rozwinął był po cerkwiach szaloną agitacyę, nadużywając swego stanowiska do tego stopnia, że groził piekłem i potępieniem wiecznem tym chłopom, którzy odważą się głosować na kandydata polskiego. Od razu jednak panował między Rusinami rozstrój i niepewność, na które to kandydata mają głosować. Opowiadano o dwóch ruskich kandydaturach niepewnych ks. Skalisza i ks. Hałuszczyńskiego. W tajemnicy jednak szeptano, że w razie takim, gdyby się po prawyborach okazała szansa przeparcia ruskiego kandydata, to obaj ci panowie się cofną, a ogłoszoną zostanie kandydatura adwokata stryjskiego dr. Oleśnickiego.

Dzięki zjednoczonej, zgodnej akcyi organów wydziału powiatowego i obywatelstwa w powiecie naszym zamieszkałego, zaraz po ukończeniu prawyborów trochę doświadczeni z Rusinów nie mogli już ani na chwilę wątpić o zupełnej porażce; nie mając już nic do stracenia, spłatali nam tak bolesnego figla, że w pierwszej chwili nie wiedzieliśmy, co z tym fantem począć; zdrowy rozsądek naszego ludu wiejskiego i zaufanie, jakie on żywi do władz autonomicznych, wskazały same kierunek, w którym pójść należało i doprowadziły nas do świetnego zwycięstwa. Oto ni mniej ni więcej, tylko księża ruscy zebrawszy się po prawyborach w Monasterzyskach u znanego „przyjaciela ludu“ ks. Podlaszeckiego, uradzili, ażeby nie stawiać żadnej ruskiej kandydatury, a znaleść chłopa, Polaka łacinnika i tego jako k a n d y d a t a l u d o w e g o wbić klinem pomiędzy dobrze zorganizowane grono wyborców. Co najsmutniejsze, że wynaleść kandydata udało się im bardzo łatwo, co jasno dowodzi że morze ambicyi ludzkiej jest niezgłębione. Tym „ludowym“ kandydatem bez woli ludu, a z woli kilku „prepodobnych“ został z ochotą Jan Znamierowski, potomek szlachty czynszowej i gospodarz ze Słobódki dolnej. Znamierowski był znany w powiecie ze swego gorącego, trochę hałaśliwego patryotyzmu polskiego, z tego, że brał gorący udział w sprawie zawiązywania Kółek rolniczych i w akcyi wyborczej naszego obecnego posła z gmin wiejskich p. A. Z. Cieleckiego który jest prezesem związku Kółek rolniczych w podolskich powiatach. Bliżsi sąsiedzi oprócz tego znali Znamierowskiego jako skrzętnego gospodarza, człowieka bogobojnego i dorabiającego się fortunki. Gdy jednak jeden z księży obecnych na zgromadzeniu ludowem w Monasterzyskach z emfazą wygłosił, „że zrzeka się swej kandydatury na rzecz Znamierowskiego „polskoho selanyna“, bo tu nie chodzi o to, czy on będzie posłem czy kto inny, czy ksiądz, czy szewc, czy rzeźnik, czy nawet prosty chłop, tylko o to, żeby tym posłem nie został broń Boże, żaden „pan“, obszarnik ciemięzca; — tak potrafił otumanić rozsądnego dotychczas włościanina, że mu się zupełnie w głowie przewróciło, że żadna najserdeczniejsza perswazya już nie mogła mu trafić do umysłu. Obwożony przez księży ruskich „polskij selanyn“ zwiedził wszystkie miasteczka dwóch powiatów i tam wygłaszał mowy kandydackie. Jakie one były? Tego nie wiem, bom nie słyszał, ale to wiem, że gdy w przeddzień wyborów udało mi się spotkać Znamierowskiego i gdym się starał spokojnie przedstawić, że jest narzędziem w ręku najprzewrotniejszych ludzi, którzy chcą go wprost w śmieszność obrócić, a nam w ten sposób zrobić bolesną przykrość, to odpowiedział mi zupełnie bez sensu i związku. Sypały mu się z ust słowa pompatyczne, niestosownie użyte i wypowiedziane najwyraźniej bez zrozumienia ich znaczenia. Co chwila gadał o „mocy ludu“, o „woli maluczkich“, o tych „uciemiężonych włościanach“ i t. d. Gdym mu wreszcie zniecierpliwiony trochę tą bezsensową paplaniną powiedział, że tu nie chodzi o to, o czem on gada, tylko, iż chciałbym go ochronić od „puszczenia w durnie“ przez księży, — odpowiedział ze śmiesznem namaszczeniem, że „przygotowany na to, bo Chrystus jeszcze więcej cierpiał za lud“. Tego mi było dość, pożegnałem natchnionego kandydata i zabrałem się do przedwyborczych zajęć...

Ku wielkiej naszej uciesze i dzięki staraniom c. k. żandarmeryi i policyi miejskiej noc przed wyborami przeszła zupełnie spokojnie, tylko pan sekretarz ruskiego ludowego komitetu, spragniony palmy męczeńskiej, starał się wszcząć zwadę z mieszczanami z Uścia, ale i to mu się w całości nie udało, bo żandarmi poskąpili mu zaszczytu — odprowadzeniem do kozy.

Wynik wyborów znany już z naszego telegramu. Dodać muszę, że jeszcze nigdy tak spokojnie, tak cicho i poważnie czynność ta konstytucyjna u nas się nie odbyła. Dlaczego to tak było? wyjaśnił nam później pan starosta Schutt w toaście, którym dziękował nowo obranemu posłowi za zdrowie, jakie tenże był wzniósł na cześć pp. urzędników buczackiego starostwa. Oto objawił nam pan starosta, że tak on jak i jego koledzy czuli się pomimo trudów przedwyborczych szczęśliwymi pracując dla celu, który łączył w sobie i jednoczył obowiązek obywatelski i obowiązek służby państwowej.

W ogóle po wyborach, gdy w lokalu Wydziału powiatowego podejmowano gościnnie nowo obranego posła, panowała ciepła serdeczność i wnoszono liczne toasty, których jednak szczegółowo wymieniać dla braku miejsca nie mogę.

Gdy mi czas pozwoli, to postanowiłem opisać szczegółowo sposób, w jaki wytwarza się „kandydatów ludowych“, podobnych Znamierowskiemu, a to w tym celu, ażeby ludzie stykający się z ludem i pragnący go uspołeczniać, starannie unikali tego sposobu, który jest mieczem obosiecznym i przez byle kogo może być użytym wprost przeciw sprawie narodowej.

Chicago 10 października.

(*N-n.*) Zaprzeczyć nie można, że w amerykańskich stosunkach polskich ujawniają się pewne cechy żywotności narodowej, i jeśliby ta żywotność postępowała zdrowemi drogami, to ochrona polskiej narodowości w Ameryce niezawodnie zyskałaby na tem i kwestya amerykanizowania Polaków byłaby względną, tj. że zaledwie drobna cząstka odpadałaby od społeczeństwa polskiego. Jednym z takich czynników utrzymywania odrębności narodowej wśród prawdziwych fal amerykańskiego szerokiego życia jest niezawodnie tutejsze dziennikarstwo polskie. Jest ono tak odmienne od waszego w „starym kraju“, tak typowo różne i tak charakterystycznie odskakujące od waszych gazet i pism peryodycznych, że kto ich nie widział i nie czytał, ten nie może nabyć dokładnego o nich wyobrażenia. Rozwój dziennikarstwa polskiego w Ameryce jest silny, nagły, ale też do pewnego stopnia sztuczny. Tutaj pisma polskie zakłada się — jak to powiadają — na kolanie. Zobaczy się zecer z takim, co jako tako włada piórem, i jeśli obaj posiadają ze sto dolarów, to zakładają sobie maleńką drukarnię; jeden pisze, drugi składa i na małej maszynie drukuje. Pismo wychodzi, czasem się utrwala i rozrasta, a po największej części za kilka mie-

---

1)

KONIEC EPOPEI.

I.

Wstęp. — Historya współczesna. — Hrabina Montijo. — Małżeństwo Napoleona III.

Dnia 21-go czerwca 1879 r. nad ranem otrzymał Gambetta depeszę o tragicznym zgonie księcia cesarskiego w kraju Zulusów. Wieść ta rozeszła się po Paryżu dopiero o godzinie 3-ej po południu, a podał ją najpierwszy dziennik *L'Estafette* w dodatku nadzwyczajnym, rozchwytanym natychmiast przez Paryżan w parukroćstutysiącach egzemplarzy. Wrażenie w stolicy Francyi było olbrzymie. Zwolennicy niepewnej jeszcze Rzeczypospolitej nie starali się nawet ukrywać swojej radości, wobec przygnębionych tym ciosem bonapartystów. Republice ubywał najgroźniejszy współzawodnik; dynastya napoleońska w dalszych gałęziach, coraz bardziej od pnia oddalonych, nie mogła być już niebezpieczną. Książę Ludwik Napoleon był jedynym poważnym pretendentem do tronu cesarskiego i zginął marnie w zasadzce dzikich Zulusów, jako oficer wojsk angielskich, ofiara bez sławy w wojnie, w której mógł wszystko tylko utracić, a nic nie zyskać dla swojej przyszłości.

Widząc go płynącego na przylądek Dobrej Nadziei w czerwonym mundurze oficerów angielskich, duchy skał św. Heleny może i myślały sobie, że serca śmiertelnych krócej chowają wspomnienia, aniżeli głazy tej wyspy. One pamiętają, że ród Bonapartych nie ma szczęścia do Anglików, że dla Napoleonów równie zabójcza jest służba pod sztandarami angielskimi, jak więzienia i doktorzy Wielkiej Brytanii. Napoleon I-szy umarł jako więzień Hudsona Lowe, Napoleon III-ci jako gość, pielęgnowany przez doktorów angielskich, a ten, który miał zostać Napoleonem IV-ym, jako przyjaciel w szeregach armii brytańskiej, opuszczony na polu bitwy przez towarzyszy broni.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby Napoleon III-ci przeżył operacyę, którą mu w Chislehurst zrobiono, byłby powrócił na tron cesarski, utracony po Sedanie. Partya plebiscytu, bądź cobądź najliczniejsza, podnosiła już głowę po klęskach wojny, której powody i skutki, po większej części niesłusznie, na głowę cesarza walono. Mac-Mahon, wybrany prezydentem, miał odegrać rolę Moncka; jak tamten Stuartom, tak ten Bonapartym miał tron przywrócić. Śmierć Napoleona III-go odwlekała powrót cesarstwa, a jeszcze więcej stronników za to przysparzała synowi wśród takich nawet, którzy chwiali się jeszcze w wyborze politycznego stronnictwa. Nadzieje Ludwik Napoleon mógł mieć wielkie, szanse powrotu na tron ojca prawie że pewne. Zkądże zatem to rozpaczliwe postanowienie wyprawy do kraju Zulusów?

Mówią, że w historyi i poezyi to tylko żyć zaczyna, co w rzeczywistości umarło, ciężko też pisać w obecnej chwili równie historyę drugiego cesarstwa, jak i upadku dynastyi napoleońskiej ze śmiercią księcia cesarskiego na stepach afrykańskich, gdy żyje jeszcze główna aktorka tej tragedyi, cesarzowa Eugenia. Ofiara losu, nowożytna Niobe, Andromaka, nieszczęsna wdowa i osierocona matka w posąg boleści zakuta, są to wszystko porównania i nazwy, któremi do dziś dnia ex-cesarzową Francuzów obdarzają. Była tak wysoko i spadła tak nisko. Panowała nad 40-ma milionami narodu, który przodował całej Europie na tylu rozlicznych drogach. Tu władzę dzierżyła ona z mężem, ale w świecie mody była panią samodzielną, królową wdzięków i elegancyi, dyktującą swoje prawa całej Europie. Straciła tron, który zdobyła sprytem, straciła męża, którego podbiła urodą, straciła syna, który był całą jej nadzieją w przyszłości. Istotnie, czyż może być los tragiczniejszy dla cesarzowej, kobiety, żony i matki! I zyskała też cesarzowa Eugenia współczucie wszystkich kobiet bezwzględnie, a i mężczyźni, nawet ze stronnictw krańcowo przeciwnych Bonapartym, skłaniali jednak z szacunkiem głowę przed tą ofiarą losu i wielką jej boleścią.

Niestety każdy medal ma dwie strony, a bywają ludzie tak ciekawi, że nie chcą się ograniczyć na obejrzeniu jednej tylko. Zresztą zbyt wysoko stała eks-cesarzowa, zbyt wielki wpływ wywierała na losy Francyi, ażeby jej życie mogło się usunąć z pod krytycznego rozbioru współczesnych monografistów. Teraz już łatwiej było badać przeszłość Eugenii, hrabianki Montijo, szperać w aktach rodzinnych dawniej niedostępnych, oceniać jej działalność w Tuilleryach, a potem rozpatrzeć stosunek do syna, owego, tak ubóstwianego przez matkę księcia cesarskiego, który przecież do rozpaczliwej wyprawy na afrykańskie stepy musiał mieć jakieś powody wyjątkowe.

Wyszło w ostatnich czasach kilka książek we Francyi, które podnoszą trochę zasłony tajemnic zakulisowych. Nie mówimy tu o paszkwilach i pamfletach, których i za panowania Napoleona III nie brakło, ale teraz to są książki poważne, monografie, z cytatami źródeł, z pełnemi rękami dokumentów. Pierwsze miejsce wśród autorów, którzy unosząc żałobny woal z twarzy bolesnej wdowy i osieroconej matki, ukazują nam pod nim przewrotną naturę Hiszpanki, samolubnej, żądnej władzy, chciwej majątku i niezdolnej kochać nawet własnego syna, trzyma hrabia d'Herisson, który w książce p. t. „Książę cesarski Napoleon IV“ sformułował najzupełniejszy akt oskarżenia przeciwko panującej i matce, żonie i kobiecie, z wielkiem umiarkowaniem jednak, trzymając się w granicach ściśle objektywnego kronikarza. Wszystko w tej książce oparte jest na dokumentach, akty urzędowe zacytowane z dat i numerów, listy prywatne drukowane w całości w zalegalizowanej kopii z oryginału.

Zaczyna hr. d'Herisson rzecz swoją od małżeństwa Napoleona III-go z dzisiejszą eks-cesarzową. Jeszcze, jako Ludwik Napoleon, przyszły cesarz Francuzów, kilkakrotnie chciał się żenić. Z panną Emely Rowles już nawet wymieniono prezenty zaręczynowe, a dziwnym zbiegiem okoliczności urocza ta Angielka mieszkała w Chislehurst w tym samym Camden-House, w którym Napoleon III-ci miał w 26 lat potem umrzeć na wygnaniu. Małżeństwo to zostało zerwane przez narzeczoną, a to wskutek wieści, jakie ją doszły o związku księcia z panią Howard. Miss Rowles pocieszyła się jednak prędko, bo już za lat kilka widzimy ją żoną margrabiego Campana, Włocha, tego samego, który później zamieszany był w rozgłośną sprawę lombardów rzymskich. Margrabina wtedy udała się z prośbą o wstawiennictwo za mężem do Napoleona III-go, a cesarz, widać przez wspomnienie dawnych projektów małżeńskich, napisał własnoręczny list do Papieża Piusa IX-go, który też margrabiego Campanę kazał zaraz z więzienia uwolnić. Potem Ludwik Napolen starał się o milionową amerykankę, pannę Burdett-Coutts, ale tu spotkała go stanowcza rekuza.

Kiedy został prezydentem rzeczypospolitej, stronnicy księcia doradzali mu małżeństwo koniecznie z jakąś księżniczką z krwi panującej. Układano projekty na córkę księcia Wazy, urodzoną z wielkiej księżnej badeńskiej z domu Beauharnais. Z początku pertraktacye, prowadzone przez posła francuskiego w Wiedniu, zapowiadały się pomyślnie, ale nagle dwór austryacki sprzeciwił się temu małżeństwu i księżniczka Waza wyszła za mąż za następcę tronu saskiego. Potem były jeszcze pertraktacye o księżniczkę Hohenlohe, ale tu znowu dwór pruski postawił swoje *veto*. I wtedy Napoleon, już jako cesarz, zwrócił się do panny Montijo, z którą zanosiło się przedtem tylko na miłosną awanturkę.

C. d. n.

sięcy, w rok lub wreszcie w parę lat ginie; na jego zaś miejsce przychodzi drugie takie samo. Pewien procent z tych efemeryd dziennikarskich pozostaje i tym sposobem tworzy się stały przyrost pism polskich w Ameryce, tak iż obecnie jest ich trzydzieści kilka, wychodzących w różnych głównych miastach Ameryki, a w niektórych po kilka. Do powstawania wszelkich nowych przedsiębiorstw, a więc i dzienników, przyczynia się w ogóle w Ameryce niezmiernie łatwy kredyt i umożliwienia w kupnie tak daleko idące, jakich nie ma na całej kuli ziemskiej. Wśród trzydziestu kilku polskich pism peryodycznych w Ameryce istnieje obecnie codziennych gazet cztery, a mianowicie: *Kuryer polski* w Milwaukee, *Dziennik chicagoski* w Chicago, *Polak w Ameryce* w Buffalo i *Polonia* w Baltimore. Z tych czterech pism codziennych pod względem materyalnym najlepiej, a nawet bardzo dobrze stoi *Kuryer polski*, którego wydawcą i redaktorem jest p. Kruszka, pochodzący z Poznańskiego, człowiek zręczny, wytrwały, spokojny i zabiegliwy. Redaktor *Kuryera polskiego* jest już członkiem senatu miejskiego w Milwaukee, a więc członkiem zarządu tak wielkiego miasta (zarząd powstaje z wyborów). Dla swego pisma p. Kruszka wyjednał olbrzymie ogłoszenia magistratu i rady miejskiej w Milwaukee, które w *Kuryerze polskim* bywają zamieszczane w przekładzie polskim i przynoszą wydawcy duże dochody. Pan Kruszka jest już bardzo zamożnym obywatelem amerykańskim. Trzy inne dzienniki, które wyżej wymieniłem, zaledwie się opłacają lub przynoszą małe zyski. *Dziennik chicagoski* jest własnością towarzystwa akcyjnego, którego główną sprężyną jest ksiądz Barzyński. *Polak w Ameryce* jest znowu własnością księdza Pitasa, proboszcza w Buffalo, a *Polonii* właścicielem jest p. Welzant, bardzo zamożny kupiec w Baltimore.

Dobre robią interesa, a nawet porobili już majątki wydawcy i redaktorowie pism peryodycznych, a właściwie tygodników: *Gazeta katolicka* w Chicago (Smulski), *Wiarus* w Winonie (Derdowski), *Zgoda* w Chicago (własn. Związku narodowego), *Echo* w Buffalo (Sadowski i Pankiewicz), *Wiara i Ojczyzna* w Chicago (własność Zjednoczenia katolicko polskiego); dalej jeszcze wychodzą: *Patryota* w Filadelfii, *Polonia w Ameryce* w Baltimore, *Kuryer* w Cleveland, *Gazeta detroicka* w Detroit, *Przyjaciel* w Pitsburgu, *Nowe życie* w Chicago, *Bocian* (humorystyczne) w Chicago, *Reforma* w Chicago, *Gazeta polska* w Chicago i jeszcze inne, ale to już stoi na niepewnych nogach, posiadając egzystencyę absolutnie nieuchwytną i tak samo bez ceremonii zaczynają wychodzić, jak przestają, służąc często za czasowy organ amerykańskiej partyi demokratycznej lub republikańskiej, które pomiędzy Polakami pragną pozyskać głosy przy jakichkolwiek większych lub mniejszych wyborach.

W tutejszych stosunkach polsko-amerykańskich, niezmiernie jest charakterystycznem i ciekawem, że w takiem wielkiem mieście, jak New-York, w stolicy północnej Ameryki, mimo ciągłych prób i nawet energicznych zachodów, żadne pismo polskie nie może się utrzymać, a upadło ich już kilkanaście. Teraz zaczęła znowu wychodzić co tydzień jakaś „Gazeta", którą wydaje niejaki Szukiewicz, przybyły niedawno z Galicyi, ale i ta niezawodnie pójdzie śladem swoich poprzedniczek. W ogóle Polacy w New-Yorku okazują bardzo mało solidarności i tamtejsza kolonia polska w życiu publicznem Polaków w Ameryce najsłabszy bierze udział, chociaż Polaków w tem mieście jest kilka tysięcy.

Wracając się do dziennikarstwa polskiego w Ameryce, oprócz tego co wyżej powiedziałem, właściwie jest to prasa po większej części bez istotnych redaktorów. Dopiero w ostatnich czasach zaczęli tu przybywać ze „starego kraju" fachowi literaci, czy dziennikarze i ci, objąwszy niektóre organa, wartość ich literacką podnieśli, ale ogółem, nasi panowie redaktorowie to są krawcy, kowale, golarze, aptekarze, karawaniarze, szynkarze, kupcy różnego kalibru — jednem słowem ludzie, którzy nigdy przedtem literackiemi sprawami nie zajmowali się, a wydawanie pisma w Ameryce uważają za „buzines". W całym naszym świecie literackim polsko-amerykańskim zaledwie mamy kilku fachowych dziennikarzy-literatów, znanych zresztą i w „starym kraju", a mianowicie pp. Sadowski z Warszawy, Derdowski z Torunia, Brodowski z Poznania, Nagel z Warszawy, oprócz tego jest jeszcze kilka nauczycieli ludowych ze „starego kraju", którzy się tu zajmują dziennikarską literaturą, jak np. pp. Zahajkiewicz i Czubka z Galicyi, a znowu niektórzy z wydawców, którzy wprawdzie poprzednio zajmowali się czem innem, ale tutaj wykształcili się nieco, zrobili pieniądze, nabrali rutyny i pracują uczciwie i pożytecznie, a do takich należą pp. Kruszka, redaktor *Kuryera Polskiego*, w Milwaukee i Smulski redaktor *Gazety Katolickiej* w Chicago.

Przy takim stanie rzeczy polskie dziennikarstwo w Ameryce nie może być sądzone z tego samego stanowiska, z jakiego zapatrujemy się na dziennikarstwo w „starym kraju", bo tu u nas dopiero się to wszystko wyrabia, począwszy od ludzi, aż do pojmowania, czem jest właściwie pismo publiczne. Nawet nasz język publicystyczny do niedawna jeszcze był tak straszny, że poprostu zakrawał na żargon i to tylko było dobrze pisane po polsku, co było przedrukowane z waszych pism ze „starego kraju". Dopiero w ostatnich czasach, gdy przybyli powyżej wymienieni panowie, nasz język dziennikarski zaczął się oczyszczać i choć dziś pod tym względem daleko nam do was, ale jednak już jest daleko lepiej. Sposób polemizowania w polsko-amerykańskich dziennikach jest zupełnie inny, jak w całym cywilizowanym świecie, choć Ameryka ma być kwintesencyą cywilizacyi. Tutejsze dzienniki nie liczą się absolutnie z żadną okolicznością i z żadną sytuacyą, choćby one dotykały najświętszych uczuć i tajemnic rodzinnych, a sposób wyrażania się na szpaltach dzienników o swoim przeciwniku, byłby w „starym kraju" niemożebny nawet na ulicy, boby go pierwszy lepszy policyant za nieprzyzwoite zachowanie się pociągnął do odpowiedzialności. Drukują się tu u nas takie rzeczy, o których gdzieindziej nietylko nie piszą, ale nawet głośno nie mówią. Istotnym pokarmem literackim dla polskich czytelników amerykańskich są przedruki z pism „starego kraju" i w tym kierunku rabunek i korsarstwo przez redaktorów polsko-amerykańskich prowadzi się na szeroką skalę, bez najmniejszej ceremonii.

Ze smutkiem trzeba skonstatować, że niektóre pisma polsko-amerykańskie przyczyniły się też wiele do posiewu niezgody, wyrastającej coraz częściej pomiędzy polskimi proboszczami a ich parafianami. Wskutek tej niezgody powstają tak nazwane kościoły „niezależne", bez pozwolenia biskupów dyecezyalnych, ale o tej niezmiernie ważnej i ciekawej sprawie napiszę w następnej korespondencyi, bo tu już za mało mam miejsca, zwłaszcza, że i obecny list na jednorazową korespondencyę byłby za długi.

Rada państwa.

Nadesłane nam telegraficzne sprawozdanie z posiedzenia Koła polskiego, odbytego d. 27 z. m., było w części niedokładne, a mianowicie niedokładnie podanem było przemówienie p. Chrzanowskiego. Poseł ten w przemowie swej, wypowiedziawszy żądanie co do sposobu poboru podatków, żądanie wynagradzania ze skarbu państwa gmin za pobór podatków państwowych i co do innych spraw podatkowych, przedstawił, że w teraźniejszem położeniu finansów państwa nie można żądać podwyższenia płac wszystkich urzędników, tak wyższych jak niższych, bo to nie mogłoby być wykonane bez znacznego podwyższenia tych podatków, które już teraz są bardzo ciężkie dla klas biedniejszych i w ogóle dla rolników, ale należy ograniczyć się do żądania podwyższenia płac urzędników niższych i dyetaryuszów, a także należy położyć nacisk na potrzebę podwyższenia pensyi wdów i sierot po urzędnikach wszelkiego stopnia, bo wszystkie są bardzo niskie. Powiększenie wydatków z tego powodu może być pokryte zamierzonem podwyższeniem podatku giełdowego i rentowego. Dochody z tych podatków mogą przyczynić się także do zniżenia podatku czynszowo-domowego i gruntowego. Taka treść przemowy p. Chrzanowskiego zapisana jest w protokole posiedzenia Koła polskiego w dn 27-go p. ździernika.

Piszą nam również, iż wieść, jakoby posłowie Chrzanowski i Weigel mieli ustąpić z parlamentarnej komisyi Koła polskiego, a ich miejsce zająć mieli posłowie Madeyski i Dzieduszycki jest mylne, albowiem poseł Weigel nie był nigdy członkiem komisyi parlamentarnej.

* * *

W sprawie reformy wyborczej donosi *Sonn- u. Montags Ztg.*, że hr. Badeni już z góry zapewnił sobie sankcyę monarszą dla swego projektu reformy wyborczej. Projekt ten będzie jeszcze w bieżącym miesiącu przedłożony Radzie państwa.

Równocześnie donosi *Sonn- u. Montags Ztg.*, iż młodoczesi oświadczyli, że przy rozprawie budżetowej i przy ugodzie z Węgrami nie będą hr. Badeniemu stawiali żadnych trudności, ponieważ rząd zapowiedział spełnienie ich niektórych życzeń.

Mordowanie Ormian.

Do Odessy przybył w tych dniach parowiec „Azow", na który schroniła się część Ormian podczas niedawnej rzezi w Trebizondzie. O wypadkach tych załoga okrętu według *Odessk. listka* opowiada co następuje:

„Parowiec przybył do Trebizondy w d. 8-ym października wczesnym rankiem. Z początku zdawało się, że w mieście jest zupełnie spokojnie, nagle około godz. 10-ej zrana usłyszano na parowcu straszny hałas i odgłosy wystrzałów z brzegu. Około godz. 11-ej zobaczono 6 Ormian, którzy ze wszystkich sił biegli ku przystani, za nimi zaś gonił tłum uzbrojonych Turków. Ormianie zdążyli wcześniej wsiąść w stojące u przystani łodzie i skierowali się ku parowcowi austryackiemu „Venus". Na nieszczęście znajdujący się na parowcu robotnicy tureccy zaczęli grozić Ormianom nożami, kindżałami, a nawet pistoletami. Wówczas Ormianie skierowali się ku parowcowi rosyjskiemu, stojącemu nieco dalej. Tymczasem Ormian dogoniła pogoń turecka. Dwóch Ormian odcięto i skierowano ku brzegowi, czterej zaś inni dosięgli trapu „Azowa". Ale i tu powtórzyło się to samo, co na parowcu „Venus". Zebrani robotnicy tureccy rzucili się ku Ormianom i zaczęli ich bić i ranić nożami. Z początku załoga statku nie mogła się zoryentować, o co chodzi, lecz wkrótce rzuciła się na pomoc chrześcijanom. Wyróżnił się szczególniej pomocnik kapitana p. Konstantynowicz, który z narażeniem życia odbijał napad Turków. Ponieważ Turcy zebrali się około trapu i przeszkadzali wchodzeniu Ormian, załoga zatem podniosła trap wraz z Ormianami. Wtedy zbiegowie pośpieszyli ukryć się we wnętrzu statku. Turcy jednak nie dawali za wygraną i wybierali się tuż w pogoń za nimi. Dopiero groźba energiczna pomocnika kapitana przyprowadziła ich do porządku. Rozkazano im oddać broń i albo dalej zajmować się robotą, albo natychmiast opuścić statek. Turcy wybrali to ostatnie. Ranni umieszczeni zostali w lazarecie, gdzie lekarz okrętowy p. Pasański udzielił im pomocy. Dwóch Ormian, których Turcy zapędzili na brzeg, padło pod ciosami napastników. Trupy ich zawleczono do miasta.

„Rozruchy ogarnęły wkrótce i wsi sąsiednie, leżące w górach i utrzymujące komunikacyę z miastem przez most. Na moście tym Turcy urządzali zasadzkę i bez miłosierdzia mordowali Ormian, idących przez most w jedną lub drugą stronę. Turcy napadali głównie na mężczyzn a dzieci i kobiety pozostawiali w spokoju. Podobno nie napadano na chrześcijan nieormiańskiego pochodzenia. Wieczorem widać było, jak we wsiach rozpoczął się pożar.

„Na drugi dzień zaciekłość Turków nieco minęła, lecz panika wśród ludności chrześcijańskiej wciąż jeszcze była nader silna. Wobec tego konsul rosyjski postarał się zatrzymać parowiec „Azow" do czasu przybycia okrętu wojennego, o który telegrafowano. Tego samego dnia na okręt przewieziono około 200 osób, Ormian, poddanych rosyjskich, Greków i t. p. W liczbie tych osób znajdowała się rodzina konsula, oraz ajenta towarzystwa żeglugi. Parowiec utrzymywał wciąż parę pod kotłami i lawirował u brzegów. W d 15-ym października przybyła łódź kanonierska „Terec", na którą przesiadły się wszystkie osoby, przebywające na „Azowie", a ten ostatni podążył do Konstantynopola."

KRONIKA.

Lwów 4 listopada.

Mianowania. Ministerstwo wyznań i oświaty zamianowało p. Wincentego Heina asystentem przy katedrze budowy dróg i tunelów, zaś p. Karola Lipsza asystentem przy katedrze geometryi wykreślnej w szkole politechnicznej we Lwowie.

Z Czytelni katolickiej. Profesor Maksymilian Thullie miał we czwartek bardzo zajmującą pogadankę o kursie socyalnym w Wiedniu. — Potrzebę zajmowania się kwestyami socyalnemi uznano już dawno w Niemczech a także i w Austryi. To też w Niemczech od dawna urządzają kursa socyalne, podczas których najznakomitsi socyologowie katoliccy wykładają systematycznie o zapatrywaniach katolickich na ustrój społeczny i stawiają program reform społecznych. W Austryi po raz pierwszy urządziło Towarzystwo Leonowe (katolickie Tow. umiejętności) kurs socyalny w Wiedniu, który się odbył w dniach 7 do 10 sierpnia r. z. przy licznym udziale uczestników, których było 365. Wykładali: O. Weiss, Alojzy ks. Lichtenstein, prof. Pohl, O. Biederlack, dr. Schindler, poseł Gessmann. Prelegent przytacza tytuły wykładów i omawia w szczególności dwie kwestye podniesione na tym kursie: kwestyę agrarną i kwestyę rzemieślniczą. Prelegent na podstawie dat statystycznych przedstawił wzrastające obdłużenie włościan i udowodnił cyframi, że ludność z $^2/_3$ liczby powiatów emigruje do trzeciej części, emigruje ze wsi do miast i do okolic przemysłowych. Przedstawił położenie rolników, którzy z gospodarstwa naturalnego, przy którem każdy sam zaspokajał swe potrzeby, przejść byli zmuszeni do gospodarstwa opartego na podziale pracy. W stosunkach z wielkim przemysłem i z kupcem rolnik zawsze źle wychodzi. Taryfy kolejowe, cła, kredyt, ubezpieczenie, wszystko to urządzone zostało na niekorzyść rolnika. Jakaż na to rada? Stronnictwo katolickie dąży do dwu reform, do których projekta wniesione już zostały do rady państwa przez członka jego byłego ministra hr. Falkenhayna: projekt zaprowadzenia korporacyi rolniczych i włości rentowych. Prelegent omawia szczegółowo korzyści wynikające z tych reform i wyraża nadzieję, że teraźniejszy minister rolnictwa hr. Ledebur, należący także do stronnictwa katolickiego, osiągnie szybkie załatwienie ustawodawcze tych reform. Prelegent zwraca jeszcze uwagę na ratowanie rolnictwa przez melioracye rolne i zaznacza potrzebę szybkiego uchwalenia funduszu melioracyjnego, jakoteż zaopiekowania się przemysłem domowym.

Przechodząc do kwestyi rzemieślniczej dzieli prelegent rzemiosła na cztery działy. W pierwszym dziale przemysł wielki zniszczył zupełnie rzemiosła, które już nie istnieją, chyba tylko jako przemysł domowy. Do tych należą sukiennictwo, przędzalnictwo, wyrób płócien itd. Tu już nie ma co do ratowania. Do drugiego działu należy krawiectwo, szewstwo, stolarstwo, ślusarstwo, siodlarstwo. W tym dziale toczy się zacięta walka między przemysłem wielkim a rzemiosłami, walka, w której zwycięstwo po stronie przemysłu wielkiego jest tylko kwestyą czasu, jeżeli państwo nie stanie w obronie rzemiosł. W trzecim dziale rzemiosł środków pożywienia, więc piekarstwo, rzeźnictwo i t. d., przemysł wielki małe znalazł zastosowanie, a wcale już w dziale czwartym, n. p. malarstwo, fryzyerstwo i t d. Chodzi tylko głównie o ratowanie rzemiosł działu drugiego. Dr. Ebenhoch stawia radykalne żądanie, aby zakazać zakładania nowych fabryk tego rodzaju, chyba gdyby pracowały na eksport, i wykupienie istniejących na rzecz stowarzyszeń rzemieślników. Prelegent sądzi, że jeśli tak daleko nie pójdziemy, to możnaby przynajmniej dozwolić zakładania takich fabryk tylko spółkom rzemieślniczym, gdyż stan rzemieślniczy ratować musimy od zagłady, chodzi tu o istnienie obecnego porządku społecznego. Dalszym środkiem byłoby założenie korporacyi rzemieślniczych nie tylko w pojedynczych miastach ale też powiatowych i krajowych dla obrony interesów, dla zakupna materyałów surowych, stowarzyszeń dla dostaw większych. Dalej, obecnie żądany dowód uzdolnienia jest niewystarczający, nie dość jest wykazać pewną liczbę lat praktyki, trzeba żądać egzaminu na czeladnika i majstra, aby mieć dobrych i zdolnych majstrów i czeladników i przez to podnieść stan rzemieślniczy. Takiego samego dowodu uzdolnienia trzeba też żądać od fabrykantów. Majstrom należy zabronić trudnienia się innymi rzemiosłami i trzymania czeladników innych rzemiosł.

Oświadczenie. Wbrew twierdzeniu dra Krattera (patrz sprostowanie dra Krattera zamieszczone w nrze 254 *Przeglądu*), że ze sprostowania nadesłanego przez p. Milewskiego do redakcyi *Przeglądu* nie wykreślono w sądzie żadnego nieprzyzwoitego wyrażenia, albowiem żadnego takiego w tem sprostowaniu nie było; następnie, wbrew twierdzeniu dra Krattera, że wykreślono tam tylko ustępy, będące raczej polemiką i że p. Masłowski miał żądać wykreślenia ustępów polemicznych, oświadczamy pod słowem honoru, jako świadkowie całej rozprawy, że ze sprostowania p. Milewskiego wykreślono w sądzie kilka ustępów, napisanych w tonie nieprzyzwoitym, w których p. Milewski prawił impertynencye dwom redaktorom dwóch pism lwowskich, stronnictwu stańczyków, stronnictwu autonomistów i wreszcie całej Galicyi, wyrażając się, że w niej rzadkie tylko wyjątki należą do Zachodu i do ludzi cywilizowanych. Wreszcie wykreślono jeszcze jeden cytat łaciński, niegramatycznie przytoczony przez p. Milewskiego. W końcu oświadczamy, że p. Masłowski nie żądał wcale wykreślenia „ustępów polemicznych" i słów tych wcale nie użył, lecz żądał wykreślenia ustępów, które scharakteryzował temi słowy: „nieprzyzwoitych i zawierających impertynencye". Wszystko to cośmy powyżej wypowiedzieli potwierdzamy własnoręcznym podpisem.

A. Chołoniewski. *Edmund Kolbuszowski.*
Wojciech Dąbrowski.

Odezwa do właścicieli gorzelń. Dyrekcya krajowej szkoły gorzelniczej w Dublanach uprasza właścicieli gorzelń i uprawiających ziemniaki dla gorzelń o nadesłanie franco dwóch prób 5-cio kilogramowych każdej odmiany ziemniaka z podaniem miejscowości i nazwy odmiany, a to w celu oznaczenia zawartości skrobii. Nadsyłający otrzymają rezultat oznaczenia skrobu bezpłatnie jako też druk celem odpowiedzi na dalsze zapytania.

Szkoła pragnie w ten sposób poznać ziemniaki w kraju uprawiane i zbadać jakie odmiany w jakich okolicach kraju okazały się najodpowiedniejszymi.

Dyrekcya szkoły w Dublanach.

Dr. Aleksander Bohdan Kułaczkowski, kandydat adwokacki w Wiedniu, wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych w okręgu apelacyi wiedeńskiej.

Dr. Karol Lewakowski powrócił już do Wiednia ze swej wycieczki do Ameryki, Anglii, Francyi i Szwajcaryi. Powrót jego niewątpliwie przyczyni się do rozwikłania pewnego niemiłego a niejasnego sporu. Oto mianowicie poseł Merunowicz w jednym ze swych artykułów w *Gazecie Narodowej* pisząc o p. Lewakowskim, jako o przewodniczącym „stronnictwa ludowego", powiedział, że przed wyjazdem do Ameryki p. Lewakowski do jednej ze znanych osobistości we Lwowie w rozmowie o wyborach tak się mniej więcej miał wyrazić: „A to wam namięszałem, nakręciłem, namotałem, że sam dyabeł nie rozplącze". Powiedzenia tego nie cytujemy dosłownie, gdyż nie mamy pod ręką numeru *Gazety Narodowej*, w którym je zamieszczono. Owóż na takie przedstawienie rzeczy oburzył się *Kuryer lwowski* i zarzucił p. Merunowiczowi kłamstwo. Tymczasem w parę dni potem w samym *Kuryerze* pojawiło się bez podpisu oświadczenie owej nieznanej osoby, która prowadziła wspomnianą rozmowę z p. Lewakowskim, z zapewnieniem, iż p. Merunowicz wiernie przedstawił rzecz, a autor oświadczenia dlatego zamieszcza je bezimiennie, że z ostatecznem załatwieniem sprawy czeka na powrót p. Lewakowskiego z Ameryki. Owóż p. Lewakowski już powrócił, mamy więc prawo oczekiwać od niego, iż swemi wyjaśnieniami tak poprowadzi sprawę, abyśmy się dowiedzieli czy rzeczywiście intencyą prezesa „stronnictwa ludowego" było tak zakręcić stosunki, aby ich „sam dyabeł nie rozplątał".

Jubileusz Smolki. Lwowska Izba rękodzielnicza zaprasza członków wszystkich korporacyi rękodzielniczych do wzięcia udziału ze sztandarami w uroczystości 85-tej rocznicy urodzin dra Franciszka Smolki, która się odbędzie we wtorek dnia 5 b. m. Zbór w ratuszu o godz. pół do 10 rano.

Staraniem przełożeństwa Zboru izraelickiego i Zarządu templu odbędzie się we wtorek dnia 5go listopada o godzinie 11-tej przedpołudniem w synagodze na Starym Rynku uroczyste nabożeństwo celem uczczenia uroczystości jubileuszu dra Franciszka Smolki.

W szkole żeńskiej im. Konarskiego we Lwowie nauka, przerwana z powodu nagminnej choroby (płonicy), rozpocznie się na nowo dnia 5go listopada.

Odczyt o Franciszku Smolce wygłosi w „Kole literacko-artystycznem" p. Stanisław Schnür-Pepłowski we wtorek dnia 5 bm. Początek o godzinie 8-ej wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Koła", wraz z rodzinami, oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa łyżwiarskiego odbędzie się w piątek 8 listopada o godzinie 5 wieczorem w sali Towarzystwa straży ochotniczej „Sokół", Rynek 17. Na porządku dziennym zaregestrowanie przez c. k. notaryusza uchwały powziętej w sprawie 12-letniej dzierżawy stawów Panieńskich.

Konkurs. W etacie służby technicznej magistratu miasta Lwowa wakują dwie posady elewów technicznych z adjutum rocznem 600 zł. Kandydaci winni wnieść podania najdalej do 30-go listopada i wykazać się ukończeniem studyów technicznych.

Wydział Rady powiatowej w Sanoku rozpisał z terminem do 10go grudnia rb. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jaśliskach, z roczną płacą 500 zł. i dodatkiem 260 zł.

Rada szkolna krajowa postanowiła polecić czasopismo *Wiek Młody* z r. 1894, wychodzące we Lwowie nakładem Zofii Mrozowickiej, do bibliotek szkół ludowych pospolitych i wydziałowych, oraz na nagrody szkolne. (Rozp. z 23 września rb. l. 15.801).

Nowy posterunek żandarmeryi ustanowiło ministeryum obrony krajowej w Boratynie, w pow. jarosławskim.

Nowy kierownik rosyjskiego ministeryum spraw wewnętrznych, Goremykin, jest zdecydowanym antysemitą, tak, że żydzi rosyjscy są w wielkiej obawie o swą przyszłość.

† Paulina z Bereźnickich Niedzielska, wdowa po urzędniku dyrekcyi skarbu, matka radzcy Wydziału krajowego, po krótkich cierpieniach umarła we Lwowie w 80 roku życia. Śp. Niedzielska pozostawia po sobie na długo chlubną pamięć jako kobieta wielkiego serca i najpiękniejszych przymiotów duszy. Ozdobą jej charakteru była nieposplita dobroczynność, której doświadczała na sobie zwłaszcza uboga młodzież szkolna, błogosławiąca dziś pamięć czcigodnej zmarłej.

Rozruchy ormiańskie. Turcy mszcząc się na Ormianach rzucili hasło „nie kupujcie niczego u Ormian" i tak ściśle hasła tego się trzymają, że nakład najulubieńszej gazety tureckiej *Sabah* z 20.000 egzemplarzy spadł w kilku dniach na 2.000, ponieważ właścicielem jej jest Ormianin. Piastujących urzędy u dworu Ormian oddalono.

Smolka i socyaliści. Komitet urządzający jubileusz dr. Smolki wystosował między innemi także do tutejszych stowarzyszeń robotniczych pismo, w którem zaprasza je do wzięcia udziału w tym jubileuszu. W imieniu stowarzyszeń tych odpowiedział komitet partyi socyalno-demokratycznej i w bardzo ostrym tonie zaprotestował przeciw uczczeniu Smolki, w którego życiu, zdaniem jego, są dwie różne doby: doba „zapału rewolucyjnego" i doba „przyłączenia się do wstecznych działań mieszczaństwa," w których Smolka odegrał rolę „parawanu na pokrycie małoduszności rządzącej kliki wielkopańskiej". Socyaliści nie mogą Smolce darować tej drugiej doby i dlatego odmawiają swego udziału w obch dzie. Smutny to objaw, że ci pp. socyaliści nie umieją uczcić naszych znakomitych ludzi.

Śmierć u ołtarza. W kościele w Solenau pod Wiener-Neustadt zdarzył się przed paru dniami niezwykły a tragiczny wypadek. Proboszcz tamtejszy ks. Wincenty Zabrański, człowiek w sile wieku, liczył bowiem 56 lat, odprawiając mszę św. runął nagle na stopnie ołtarza i skonał na miejscu, tknięty paraliżem serca. W kościele, szczelnie nabitym pobożną publicznością, powstało wskutek tego smutnego wypadku wielkie zamieszanie, które o mało nie zmieniło się w panikę.

Wycieczka artystyczna. Z Drohobycza nam piszą: Towarzystwo operetkowe z panią Kliszewską, artystką teatrów rządowych w Warszawie, dało w naszem mieście kilka przedstawień, które ściągały bardzo liczną publiczność, co ze względu na zwykłą obojętność mieszkańców naszego grodu jest fenomenalnem zjawiskiem. Wieczorki były bardzo udatne. Program składał się z utworów humorystycznych i wokalnych (przeważnie wyjątków z operetek). Panią Kliszewską przyjmowano z prawdziwym entuzyazmem, wywołując ją kilkakrotnie. Głos p. Kliszewskiej śliczny, wyrobiony, robi bardzo miłe wrażenie. Huczne oklaski i kwiaty, podawane przez publiczność koszami, stanowiły nagrodę sympatycznej artystki. Bawiono się na wszystkich przedstawieniach wybornie, co jest także niemałą zasługą reszty artystów, szczególnie p. Lelewicza. Wspomnieć należy także, że z tych kilku przedstawień dwa dawano na cele dobroczynne.

Stypendya. Wydział centralny „Rodziny" rozdzielił na rok 1896 pięć stypendyów po 60 zł., a mianowicie: Kazimierze Dyhdalewiczównie, uczenicy drugiego roku seminaryum nauczycielskiego, sierocie po członku Towarzystwa, kierowniku szkoły ludowej w Winnikach; Zygmuntowi Fiaczyńskiemu, uczniowi kupieckiemu we Lwowie; Władysławowi Kosturkiewiczowi, uczniowi budownictwa w wyższej szkole przemysłowej w Krakowie; Józefowi Lisowskiemu, uczniowi trzeciego roku weterynaryi, sierocie po członku Towarzystwa, konduktorze kolejowym; Ludwikowi Sokołowskiemu, uczniowi kamieniarstwa w Kołomyi. Dalej rozdał z funduszu stypendyjnego jednorazowe datki na cele naukowe, a mianowicie: Maks. Brosmanowi, Karolowi Gadlecowi i Leontynie Kucharskiej po 15, a Karolowi Ritthalerowi 20 zł. Nakoniec przyznał stałą zapomogę wdowie p. Fryderyce Albertowej po 110 zł. 52 ct. rocznie, a wdowie p. Amalii Lisowskiej po 67 zł. 20 ct. rocznie.

Z Bobowej piszą nam: Dnia 26 października pociąg osobowy, idący ze Stróż do Tarnowa o szóstej wieczorem, na rampie pod miasteczkiem Bobową najechał na konia, którego rozjechał na miejscu; pociągowi temu i podróżnym groziło niebezpieczeństwo wykolejenia. Koń zabity należał do jednego z fiakrów bobowskich; prawdopodobnie pasł się on obok kolei i wszedł na tor. Zwracamy uwagę odnośnej dyrekcyi kolei na bardzo ważną okoliczność, którą zarówno dla bezpieczeństwa podróżnych jak i ludności koło Bobowej zamieszkałej wykonaćby należało, a mianowicie ogrodzenie toru kolejowego, który tu przez terytoryum Bobowej prowadzi przez grunta orne, pastwiska i ogrody, gdzie wiele bydła się pasie; może ono bardzo łatwo wejść na tor kolejowy i wielkie nieszczęście spowodować, tem bardziej, że w Bobowej odbywają się jarmarki tygodniowe na bydło i często się zdarzają wypadki, iż krowa, wół lub koń się urwie na targowicy i ku torom kolejowym ucieka. Za podobne wypadki właściciel bydła odpowiedzialnym być nie może, a cała wina spaśćby musiała na administracyę kolei i to z powodu braku ogrodzenia toru kolejowego.

O instalacyi arcyksiężniczki Maryi Anuncyaty na ksienię zakładu dam szlacheckich w Pradze donoszą dzienniki czeskie następujące szczegóły:

Według starodawnego obyczaju ksieni musi pochodzić z cesarskiej rodziny Habsburgów i dopóty jest ksienią, dopóki się nie znajdzie małżonek, godzien córy książęcego rodu i dwóch milionów guldenów przeznaczonych dla niej według regulaminu zakładu. Tym razem piastuje tę godność córka arcyksięcia Karola Ludwika, brata Cesarza, i Maryi Teresy z domu Braganza, arcyksiężniczka Marya Anuncyata, osoba przedziwnej urody.

We środę wieczorem przyjechała z Wiednia do Pragi świta cesarska, we czwartek przybył arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką, córką i synem najmłodszym, a w sobotę odbył się obrzęd uroczysty o dziesiątej z rana w kościele panien kanoniczek w Hradczynie.

Przy ołtarzu na tronie złocistym zasiadł arcyksiążę w zastępstwie Cesarza. Naprzeciwko zasiadła młoda ksieni pod purpurowym baldachimem, a za nią na klęczniku zajęła miejsce najstarsza kanoniczka ks. Auersperg, po prawej i lewej stronie hrabia i hrabina Thun, ochmistrz i dama dworu arcyksiężniczki-ksieni. Namiestnik hrabia Thun odczytał dekret cesarski, mianujący arcyksiężniczkę Maryę Anuncyatę ksienią kanoniczek w Pradze, a potem miał do nowej ksieni przemowę, w której zwracał uwagę młodej księżniczki na obowiązki wysokiego stanowiska. Po przemowie ksieni powstała i uklękła przed kardynałem Schoenbornem, który jej włożył na palec pierścień brylantowy, okrył płaszczem, podszytym gronostajami, a na głowę włożył mitrę książęcą, lśniącą bogatemi rubinami i perłami rzadkiej wielkości. Ksieni powstała i znów zasiadła na tronie, gdy kardynał Schoenborn zaintonował *Te Deum*. Następnie kardynał odprawił mszę św.

Po mszy św. cały orszak odprowadził ksienię do jej apartamentów. Przodem szło dwunastu paziów w pięknych czerwono-złocistych strojach, a między nimi pp. Gniewosz i Jan hr. Moszyński, tuż za nimi dwunastu szambelanów, sześciu książąt i sześciu hrabiów. Obok arcyksięcia kroczył hr. Pejacsevich ochmistrz dworu arcyksiążęcego i hrabia Salm adjutant.

Ze stowarzyszeń. Założony przed rokiem klub towarzyski sprowadził się onegdaj do nowego elektrycznie oświetlonego lokalu w pasażu hotelu Grand. Wieczorek inauguracyjny odbędzie się w nowym lokalu 9 bm.

Z Tow. przyrodników im. Kopernika. Dnia 29 z. m. Dr. Zuber miał zajmujący wykład „O najnowszych postępach górnictwa naftowego w Karpatach". Po krótkiem przedstawieniu stosunków geologicznych, towarzyszących występowaniom nafty, omówił prelegent kilka obszarów naftowych naszego kraju, których eksploatacyę podjęto w ostatnich czasach i w których pomyślne uzyskano rezultaty. Dłużej zatrzymał się przy niezmiernie bogatych kopalniach schodnickich i wykazał, że bogactwo naftowe Karpat wcale nie jest bliskiem wyczerpania, lecz wystarczyć może na długie lata dla zaopatrzenia nie tylko całej monarchii Austro-Węgierskiej, lecz przy pomyślnych warunkach podatkowych, celnych i transportowych, wystarczy także na wywóz za granicę. Prelegentowi, licznie zgromadzone audytoryum podziękowało oklaskami.

Następnie Dr. Eugeniusz Romer przedstawił słuchaczom wyniki swoich spostrzeżeń geograficznych o skałach Weckelsdorfu i Adersbachu w hrabstwie Kłodzkiem w Czechach. Znane skały Weckelsdorfu i Adersbachu leżą w obszarze formacyi kredowej, która w postaci wąskiej smugi do kotliny Kłodzkiej się wciska. Te formacye cechują potężne pokłady piaskowca ciosowego. Fantastyczne formy tych skał zawdzięczają swe powstanie zwietrzeniu i działaniu opadów atmosferycznych, rozszerzających szczeliny, któremi skały te prawidłowo są popękane. Im głębiej sięgło popękanie skał i w ślad za niem biegnące wpływy atmosferyliów, tem potężniejsze są formy, a na licznych stoliwach skalnych tego obszaru, można śledzić całą historyę rozwoju tych form krajobrazowych. Kres tej formacyi krajobrazowej znaczy wytworzenie się dolin, które nadają siłom atmosferycznym pewien kierunek i skupienie sił powodując burzę, niszczą skały piaskowcowe i unoszą je z pierwotnego miejsca. Teraźniejsze skały są tylko drobną resztką rozległych niegdyś wyżyn piaskowcowych.

Wreszcie, Dr. Nussbaum przedłożył zebranym bardzo piękny atlas anatomii mózgu, wydany przez Dr. Flattaua z Płocka, zwracając uwagę na okoliczność, iż atlas ten pierwotnie wydanym został w języku niemieckim, następnie zaś przetłumaczonym na języki: francuski i angielski, co skłoniło autora do wydania i polskiego doń tekstu.

Wybuch ropy. Z Dąbrówki piszą nam 2 bm. Tej nocy w Stróżach wielkich, majątku p. Józefy Rylskiej, w szybie na 311 m. głębokości nastąpił wybuch ropy. Jestto pierwsza studnia w Sanockiem, rokująca obfite wybuchy, która ratuje opinię terenów sanockich. Geolog technik p. Angerman, zbadawszy teren, rokował temu przedsiębiorstwu wielką nadzieję, co się też w krótkim czasie sprawdziło.

Sprawa zatwierdzenia wyboru dra Luegera. *Ungarische Correspondenz* donosi, że hr. Badeni postanowił wybór dra Luegera na burmistrza miasta Wiednia przedłożyć Monarsze do sankcyi i że ma być pewnym, iż sankcyę uzyska.

Urzędowy organ węgierskiego gabinetu *Nemzet* zamieszcza artykuł, w którym oświadcza, że rząd węgierski pytanie: „Kto ma być burmistrzem miasta Wiednia?" uważa za sprawę czysto austryacką i dlatego nie przedsięwziął żadnego kroku, by wywrzeć w tej sprawie jakikolwiek wpływ lub przedstawić rządowi austryackiemu, iż zatwierdzenie wyboru Luegera jest niemożliwe dlatego, że Lueger występował w Radzie państwa przeciw ugodzie węgierskiej i węgierskim stosunkom. Z tego artykułu wynika, że fałszywe były doniesienia, jakoby podczas pobytu hr. Badeniego w Peszcie zajmowano się sprawą potwierdzenia lub niepotwierdzenia wyboru dra Luegera.

Według *Vaterlandu* dr. Lueger złożył onegdaj wizytę hr. Badeniemu i hr. Kielmanseggowi. „Ten akt" pisze *Vaterland* „przyczyni się bardziej do rozstrzygnięcia kwestyi, niż cała wrzawa dziennikarska." Według informacyi *Politik* hr. Badeni starał się skłonić dra Luegera, aby złożył mandat do parlamentu. Lueger odpowiedział, że decyzya zależy od jego partyi. Zwołana partya antysemicka jedno-

stanowczo oświadczyła się przeciw złożeniu mandatu przez Luegera, a nadto zapewniła go, że gdyby nie był teraz zatwierdzonym, wówczas przy drugim wyborze skupi znowu swoje głosy na jego osobę.

Tym wszystkim doniesieniom zaprzecza sam dr. Lueger, który do *Neue Freie Presse* nadesłał następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest, że prezydent ministrów hr. Badeni usiłował mnie nakłonić, abym złożył mandat poselski."

Szpiedzy. W Paryżu toczyła się w tych dniach przed sądem poprawczym rozprawa przeciw małżonkom Schwartzom, oskarżonym o szpiegostwo. Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Pięciu adwokatów odmówiło przyjęcia obrony podsądnych, wreszcie musiała korporacya adwokatów „z urzędu" dwóch obrońców wyznaczyć! Według relacyi *Soir'a*, dwóch wmięszanych w tę sprawę podoficerów francuskich umknęło do Niemiec, trzeciego zaś ujęto i znaleziono przy tej okazyi nowe poszlaki zbrodni i nowych winowajców. Po przeprowadzonej rozprawie Schwartza zasądzono za szpiegostwo na 5 lat więzienia i grzywnę 5000 fr., a jego żonę na 3 lata i 1000 fr. grzywny. Skazano ich także na wydalenie i na utratę praw obywatelskich na lat 10.

Obcięte banknoty. W ostatnich czasach wśród sturenskowych banknotów, które do zmiany nadesłano do Banku austro-węgierskiego, znalazło się sporo takich, które okazały się o cieniuchny pasek krótsze od zwykłych. Obcięto je niewątpliwie w celu oszustwa, a właściciele ich ponoszą szkodę, gdyż przy wymianie Bank strąca im pewną kwotę stosownie do tego, jakiej części brakuje. N. p. jeżeli pasek odcięty stanowi setną część banknota, to Bank wypłaca zań tylko 99 złr. i t. d. Publiczność więc w własnym interesie, przyjmując banknoty sturenskowe, powinna baczną zwracać uwagę, czy ich w ten sposób nie uszkodzono. Dobrze jest w tym celu oglądać je pod światło, bo w ten sposób łatwiej zauważyć ledwo dostrzegalne zacięcie. Baczne takie śledzenie uszkodzonych banknotów może się przyczynić do wykrycia oszustów, którzy owe „operacye" przeprowadzają.

Na stanowisku. Czytamy w *Kuryerze Stryjskim*: Dnia 29 października w nocy wybuchł pożar w kamienicy Steifa przy ul. Lwowskiej. Straszliwy krzyk, jaki powstał w zastakowanym domu, pobudził połowę mieszkańców lwowskiej ulicy. Zdawało się, że sądny dzień rozpoczyna się w tej części miasta. W kilka minut po wybuchu odezwała się trąbka strażacka i na miejsce wypadku jawili się strażacy z beczką i sikawką. Ponieważ podwórze domu Steifa jest opakanione, straż pod komendą jednego ze swoich członków, Gebla, rzuciła się i w ogniu rozbiła zaporę, poczem dopiero przystawiono sikawkę na podwórze i rozpoczęto akcyę. Pożar powstał na pierwszem piętrze z powodu zapalenia się wapna, które trzymano w komórce. Część straży zajęła się ratunkiem na górze. Gebel pracował z całem poświęceniem. Dzielny ten człowiek padł ofiarą swego zawodu, jak żołnierz na stanowisku: prawdopodobnie wskutek wyziewów wapna tknięty został apopleksyą i padł trupem na miejscu. Rzucono się natychmiast na ratunek, posłano po lekarzy, ale wszystko było za późno. Przybyły dr. Libelt, któremu należy się prawdziwe uznanie za gotowość niesienia pomocy, jaką okazał w tym wypadku miłości, skonstatował już tylko śmierć. Zmarły Gebel był jednym z najdzielniejszych pompierów, o czem zresztą świadczy tragiczny jego koniec.

Dlaczego luty ma 28 dni? Według reformy kalendarza, wprowadzonej przez Juliusza Cezara, miesiące miały posiadać naprzemian po 30 i 31 dni. W ten wszakże sposób otrzymano 366 dni, zatem o jeden dzień w roku zawiele, dlatego też ujęto dzień jeden lutemu, który był ostatnim miesiącem roku, a odtąd luty, jako ten nieszczęśliwy, poświęcony wspomnieniu zmarłych. Luty otrzymał tedy w roku zwykłym dni 29, zamiast 30. Rzymianie rozpoczynali rok swój od 1 marca, dla tego też lipiec nazywa się u nich Quintilis, t. j. miesiąc piąty, sierpień Sextilis, a pozostałe dotąd nazwy September, October, November i December oznaczają kolejno miesiące 7, 8, 9 i 10-ty roku. Gdy wskutek tego Quintilis poświęcony został Juliuszowi Cezarowi (Julius), a sierpień Augustowi (Augustus), uznali dworscy reformatorzy kalendarza za rzecz niewłaściwą, aby miesiąc cesarza Augusta posiadał o jeden dzień mniej, niż miesiąc Cezara, Julius, który miał dni 31. Według przysłowia, że ostatniego psy kąsają, ostatniemu miesiącowi, lutemu, ujęto jeszcze dzień jeden straszny, sierpień (August) otrzymał 31 dni i tak stało się, że biedny luty pozostał przy 28 dniach tylko. Ubóstwo tego miesiąca rozmaicie tłumaczą na swój sposób baśni ludowe różnych narodów; tak np. luty miał ustąpić marcowi dwa dni i za to przed nim pierwszeństwo zyskał, albo też, że jest on nieszczęśliwym dzieckiem, gdyż z 12 miesięcy po jednym dniu przegrał.

Zmarli. Adolf Ostrowski, artysta dramatyczny, zmarł w Warszawie. We Lwowie: Fortunat Rafiński, aptekarz z Podola w 62 roku życia; Tytus Uziębło, kandydat notaryalny, w 37 roku życia; Laura Piątkowska, wdowa po urzędniku telegraficznym. W Berteszowie umarł Stefan Wyszyński, właściciel dóbr, w 62 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 5° R., w poł. + 8° R. Bar. 768. Spada. Pochmurno.

Z rozmów małżeńskich.

Rzecz dzieje się przy wincie.

Żona (lekko wzburzona, z uśmiechem). O, panie mężu, źle zrobiłeś, żeś mi króla karowego nie pokazał! Dzięki temu nie wzięliśmy trzech lew.

Mąż (bardzo niezadowolony, ale się hamuje). Moja kochaneczko, przyznaję się do błędu, ale i ty, duszko, powinnaś była zauważyć, a trefli nie ruszać wcale.

Żona (dotknięta, hamuje się). Ależ mój drogi! Myślałam, że sam będziesz atutował! To twoja rzecz.

Mąż (złośliwie, z uśmiechem). Moja droga, nie trzeba myśleć, trzeba grać.

Żona (błyskając okiem, hamuje się). Widzisz, kochanku, przypuszczałam, że masz co w ręku.

Mąż (złośliwie, z uśmiechem). Złotko moje, nie trzeba przypuszczać, trzeba słuchać...

Żona (zachmurzona, hamuje się). Ja słuchałam, moje życie. Ale pomimo to powiem ci, serce moje, otwarcie, żeś ty temu winien. Nie trzeba było chować króla karowego...

Mąż (rozgniewany, z uśmiechem). Ptaszku mój kochany, gdybym był jeszcze pokazał króla, wpadlibyśmy bez czterech. Wszystko to gołąbku mój, dlatego, że się grzdykujesz...

Żona (zgrzytnąwszy zębami, z uśmiechem). Ja, mój chłopaczku, nie grzdykuję się, ale licytuję prawidłowo, a ty chowasz króla...

Mąż (zaciąwszy się, z uśmiechem). Nie było co pokazywać...

Żona (wściekła, hamuje się). Gdybyś był, inaczej nie chował króla, grałabym inaczej. Ty, serdeńko, grasz tchórzliwie.

Mąż (wściekły, hamuje się). O, duszko, nie tobie dawać mi nauki. Gram dawniej i chyba lepiej od ciebie.

Żona (gryząc wargi do krwi z uśmiechem). Być może, ale i ja gram nieźle!

Mąż (zły jak sto dyabłów, z uśmiechem). No, mój gołąbku, ci panowie czekają. Masz dawać karty.

Żona (rozdając karty drżącemi z gniewu rękami, z uśmiechem). Dobrze, mój mężulku, dobrze. Już daję...

Odpowiedź od Redakcyi. *Wp. Pisarzewski w Radziechowie*: 1) *Independance Roumaine* w Rumunii, a na Węgrzech *PesterLloyd* z wychodzących po niemiecku, zaś *Magyar Allam* z tendencyą katolicką, a *Pesti Hirlap* z tendencyą liberalną, z wychodzących w języku madyarskim. 2) Adres żądany Chorążczyzna l. 16.

Teatr. Na wczorajszem przedstawieniu „Pozytywnych" Narzymskiego teatr był przepełniony. Sztukę i grę artystów przyjmowano gorącemi oklaskami. JE. namiestnik książę Sanguszko wraz z swoją małżonką obecni byli wczoraj na całem przedstawieniu. Popołudniowe przedstawienie „Oślej skóry" sprowadziło takie tłumy publiczności, że kasa teatru na dwie godziny przed rozpoczęciem widowiska była zamknięta.

Dziś w poniedziałek „Bal maskowy", komedya w 3 aktach Bissona. We wtorek „Oblężenie Lwowa", tragedya K. Brzozowskiego. W tym tygodniu rozpoczynają się próby z komedyi Dumasa p. t. „Panna de Belle-Isle" i 3-aktowej komedyi Zygmunta Przybylskiego pt. „Historya jakich wiele". W sobotę wznowioną będzie komedya Korzeniowskiego pt. „Stary mąż".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wieczór dnia zadusznego w teatrze lwowskim dostroił się do ogólnego charakteru tego dnia powszechnej żałoby i smutku. Dawano uscenizowaną część „Dziadów" Mickiewicza, illustrowaną przepiękną muzyką Moniuszki. Z ogromnem zajęciem i rzec można pietyzmem słuchała bardzo licznie zebrana publiczność tego arcydzieła fantazyi poetycznej i natchnionej muzy genialnego kompozytora polskiego. Z równą uwagą i skupieniem słuchano na zakończenie pięknego fragmentu Sienkiewicza: „Pójdźmy za Nim", zręcznie uscenizowanego przez p. Przybylskiego. W niedzielę na przedstawieniach popołudniowem i wieczornem teatr był przepełniony. Dawano po raz piąty „Oślą skórę" i powtórzono Narzymskiego „Pozytywnych".

Z przyjemnością zanotować trzeba, że dyrekcya p. Przybylskiego coraz szczersze zdobywa uznanie szerokiej publiczności, zapełniającej co dzień amfiteatr. Pomyślny ten zwrot jest objawem pocieszającym nietylko dlatego, że lwowska publiczność szuka w teatrze szlachetnej rozrywki, lecz jest on również wymownym dowodem, iż uczciwa praca, znajomość rzeczy i rzetelne a rozumne pojmowanie obowiązków kierownika sceny narodowej, prędzej czy później muszą zdobyć sobie sympatyę i poparcie, bez których najlepsze nawet chęci nic nie wskórają.

Teatr lwowski bez wątpienia po rozmaitych niefortunnych dygresyach wstąpił w nową pomyślną fazę i wytrwale dąży do osiągnięcia tej wyżyny, na jakiej stał za świetnych i niezapomnianych czasów Stanisława Dobrzańskiego. Jego ruchliwość, przedsiębiorczość, szlachetny zmysł artystyczny, energia i utrzymanie w żywym kontakcie nerwu, łączącego teatr z publicznością, podjął w dalszym ciągu p. Zygmunt Przybylski serdeczną, umiejętną i szczęśliwą ręką. *Iks Ypsylon.*

* **Koncert Grünfelda** zapowiedziany na środę 6go b. m. odznacza się nadzwyczaj pięknym programem. Znakomity artysta odegra: Bacha Fantazyę chromatyczną, Beethovena Sonatę Esdur, Schumana Arabeskę i Novelettę, Paderewskiego Nocturn i Krakowiak, Chopina Nocturn e-dur i Poloneza Fis moll a na zakończenie cztery własne utwory wśród których znane tańce węgierskie, które wykonywa tak świetnie. Popyt o bilety jest wielki, należy się więc spieszyć do księgarni Jakubowskiego & Zadurowicza kto pragnie jeszcze lepsze miejsce dostać.

* **Na szkołę ludową** odbędzie się w niedzielę 10 b. m. piękny koncert, w którym udział przyjęły dwie artystki z po za Lwowa, mianowicie znana zaszczytnie pianistka pani Adelman-Majewska, uczennica Liszta i panna Strzelecka młoda śpiewaczka ze szkoły pp. Souvestrów a następnie Pauliny Lucci. Komitet pań rozwinął wielkie starania aby koncert ten udał się jak najlepiej.

* **P. Mikołaj Lewicki** wyjechał dla dalszych studyów wokalnych do Medyolanu. Będzie on je odbywał nadal pod kierunkiem profesora Pozzy. Wnosząc po recenzyach z sezonu operowego w Krakowie, gdzie p. Lewicki był zajęty, głos śpiewaka wykształcił się bardzo i zyskał na sile. Nowe studya wyrobią zeń doskonałego śpiewaka, którego pomoc dla naszej sceny jest pożądaną.

* **Na strunach duszy**, poezye, garść pierwsza, Jerzego Żuławskiego, Kraków (bez daty).

Tomik o 250 stronicach wydany ładnie, nawet elegancko, ale doprawdy, co tu z nim począć?.. Są to widocznie pierwsze próby młodego autora, który wsłuchany jeszcze nazbyt w samego siebie, nie nabrał dość poczucia samokrytyki, stanowiącego dla talentu pierwszy warunek prawdziwego rozwoju. „Piękna rusałko — znam ją ballady!" powiada w jednem miejscu p. Jerzy Żuławski; myślibyśmy co prawda i bez rusałki to poznali, więcej nawet, wiemy z jego poezyi, że zna i Asnyka i Gomulickiego i że ze szczególnem upodobaniem wczytywał się w Bałuckiego. Mimo to, kiedy autor każe ufać jego „natchnieniu", jego „boskiej mocy", ufamy, że te siły, dziś w nim ukryte, objawią się kiedyś na zewnątrz, ale do tego potrzeba przedewszystkiem, aby poeta mniej się sobą zajmował. Czasem się zdarzy u niego, wcale dobry, choć nie nazbyt głęboko nakreślony obrazek z natury, w harmonijne ujęte wiersze, n. p.:

W ciemnym lesie szumią drzewa,
Szumi cały bór —
A wiatr pędzi i przelewa
Pieśni one na doliny,
Hen z wierzchołków gór...
Strumyk, łozy i drzewiny:
Jeden wielki chór!

Ale cóż, kiedy autor po raz setny zaraz potem wywleka wiecznie jednakowo, niby po manfredowsku, a w istocie do zwykłego płaczu skrzywione swoje „ja" i każe „ze swej duszy płynąć tysiącu skarg" bardzo nieoryginalnych, trącących wprost komunałem. A po cóż narażać swoje pieśni, aby działy się z niemi takie nieprzyjemne rzeczy?— jak to autor sam opisuje:

Hej! jak kłosy na boisku
Pod cepami mrą,
Tak me pieśni, nie dla zysku
Wyśpiewane, lecz dla woni
W ludzkich rękach sną.
Słomę w pola wicher goni,
Ziarno młyny trą!

* **Misyi katolickich** listopadowy numer zawiera następujące artykuły: Zatarg o Madagaskar; Apostoł Ceylonu O. Vaz, napisał ks. arcybiskup Zaleski; Dalmacya, przez ks. Czermińskiego; Opium i misye w Chinach; Dawne kolonie w Kalifornii; Wiadomości bieżące. W tekście, jak zawsze, mnóstwo ilustracyi, przedstawiających charakterystyczne widoki, typy i sceny z krajów misyjnych.

Rozmaitości.

— **Apologia osła.** Osieł nie jest stworzeniem tak głupiem, jak sądzi ogół szeroki. Bywają osły bardzo rozumne, niekiedy wprost rozumniejsze od... ludzi. Stwierdzili to niejednokrotnie przyrodnicy i myśliciele pierwszorzędni. Wszyscy filozofowie czuli szacunek dla tego zwierzęcia. Homer w drugiej księdze „Iliady" porównywa stale inteligencyę Achillesa do rozumu osła. Patryarcha Abraham cenił swego osła bardzo wysoko. Przypomnijcie sobie proroka Balaama, którego osieł strofował tak wymownie a tak sprawiedliwie. Pytagoras, wielki matematyk, wynalazł bardzo pomysłowy sposób porozumienia się ze swoim osłem na migi i, jak sam zapewnia, prowadził ze swoim kłapouchem konwersacyę bardzo nieraz zajmującą. Widząc, że osieł zadowalnia się pożywieniem, złożonem z chwastu i ostu, mędrcy porównywać go zaczęli z człowiekiem cnotliwym, który ze spokojem dusznym znosi gorycze życia. Ojcowie kościoła uczynili z osła symbol roztropności, gdyż rozumne zwierzę raz doznawszy szwanku na ścieżce, nie puszcza się po tej samej drodze bez tysiąca ostrożności, które zapewniają mu bezpieczeństwo.

Historya powszechna cytuje jako wzory roztropności osły Talesa, cesarza Kommoda i Heliogabala. Nadto historya cytuje jeszcze jedną osła zasługę. Jak wiadomo, pająk naprowadził ludzi na myśl wyrabiania z nici przędziwa, jaskółka była mistrzynią budowniczych, słowik nauczył muzyków swojej sztuki, koza wprowadziła kawę w użycie, hipopotam wpoił w ludzi przekonanie o użyteczności puszczania krwi. Otóż osieł należy do zwierząt, które w swoim czasie uczyły ludzi rozumu. Noe, wiemy o tem wszyscy, pierwszy zasadził wino na ziemi, ale mało komu wiadomo, iż osłu zawdzięcza ludzkość wskazówki co do sztucznego powiększania zbiorów. Osieł Sylema oberwał kilka gałązek z winnego szczepu i nauczył ludzi metody obcinania pędów w winnicach, co przyczynia się do znakomitego powiększania zbioru i nadania winogronom nadzwyczajnej delikatności i przedziwnego smaku. Za tę tak cenną dla robotnika w winnicy wskazówkę mieszkańcy Argos wznieśli osłu pomnik z marmuru na placu publicznym. Na pamiątkę tej usługi Rzymianie zdobili sale jadalne łbami oślemi, spowitemi w gałązki winne. Właściciela znakomitego osła, Sylema, powołano na Olimp do szeregu bogów, osła zaś samego umieszczono na niebie w szeregu konstelacyi.

Osły w starożytności cieszyły się opinią zwierząt najszlachetniejszych, jak o tem świadczy historya i mytologia. U Herodota i Ksenofonta znajdujemy wzmianki świadczące, iż przedstawicielom oślego rodu przypisywano najsłuszniej w świecie znakomitą odwagę. Nie należy zresztą z idyotów, spotykanych w Europie, sądzić o osłach wogóle, bo nędzne pożywienie i kij przyprowadziły to zwierzę do stanu nadzwyczajnego ogłupienia. Ale na Wschodzie, gdzie zwierzę to cieszy się ogólnym szacunkiem, odznacza się ono zaletami pierwszorzędnemi. Persowie przemawiają do swoich osłów czułemi słowami, jak do przyjaciela rodziny, wiernego towarzysza złej i dobrej doli. Ród ośli, najświetniej hodujący się w klimacie Persyi, ma w historyi tego kraju miejsce bardzo sympatyczne. Roją się od osłów perskie bajki, podania i legendy.

Jeden z przyrodników francuskich, Olivier de Rawton, poświęcił osłu całe studyum. Zwłaszcza jedno ze studyowanych przez Rawtona zwierząt, oślica Goton, była typowym przykładem inteligencyi zwierzęcej, przekraczającej miarę przeciętnego instynktu. „Pamięć konia — zapewnia Franceni — trwa zaledwie dni parę, pamięć zaś osła — całe lata. Osły, zamykane na noc w szopach, stajniach, bardzo szybko odgadują tajemnice mechanizmu zamków lub zasów. O świcie pyskiem otwierają sobie zamknięcia i wychodzą na swobodę. Nigdy jednak nie otwierają drzwi przed nadejściem dnia zupełnego, jakby w przeczuciu, iż zamknięcie chroni je od niespodzianek nocy. Znany jest wstręt osłów do wody zanieczyszczonej, wiadomo, iż zwierzęta te wolą cierpieć pragnienie, niż pić wodę mętną.

Oślica, obserwowana przez Oliviera de Rawton, jak się rzekło, odznaczała się inteligencyą nadzwyczajną: przychodziła na wołanie do ręki, strzygła uszami, gdy ją proszono o chwilę uwagi, odpowiadała na zapytania przez „tak" lub „nie", streszczające się na poruszeniach łba, potakującem lub przeczącem, uderzeniach kopyta, wreszcie oznaczała liczbę obecnych, z warunkiem, aby cyfra nie przechodziła sześciu. Bezwątpienia oślica Rawtona nie była osłem Origena i Porfiriusza, którzy widzieli osła, zasłuchanego w wywodach filozoficznych Amonjusza z Aleksandrii, ale bądź co bądź była oślicą niezwykłą. W roku 1860-tym sroga zima dawała się Francyi we znaki. Wilki podchodziły pod zabudowania dworskie, pełno ich było w krzakach przydrożnych i w lasach. Otóż oślica, która poprzednio bardzo chętnie chadzała na przechadzkę, teraz za nic w świecie nie dała się wyprowadzać po za wrota folwarku, dopóki przed nią i za nią nie szły dwa konie, jakby przeczuwając, iż w razie ataku wilczego lepiej jest mieć ubezpieczony front i tyły.

Zadziwiający jest instynkt, dzięki któremu osły bardzo wiernie przepowiadają pogodę i niepogodę. Należy tylko badać zwierzę przez kilka tygodni, by po niektórych oznakach zdobywać niemal pewne wskazówki barometryczne. Oślica Oliviera w Rawton trzymała uszy prosto i chadzała bokiem, jeżeli miał deszcz padać, na pogodę zaś tarzała się wciąż po ziemi. — O podobnym ośle wspominają i kronikarze z czasów Ludwik XI. Pewnego dnia król zapragnął użyć polowania; pytał tedy astrologa swego, który zaręczał, że pogoda jest pewna. Zaledwie jednak orszak królewski zagłębił się w lasy, ujrzano węglarza, który spieszył do miasta z osłem na uździenicy. Zapytany o powód pospiechu węglarz odpowiedział, że ucieka przed deszczem, który lunie lada chwila. Król, opierając się na zapewnieniach astrologa, przeczył; węglarz jednak upierał się przy swojem, powtarzając, że osieł jego od samego rana przeczuwa deszcz, więc ulewy tylko co patrzeć. Jakoż nastąpił niebawem deszcz ulewny, który zmoczył króla i orszak jego do nitki. Ludwik XI kazał węglarza odszukać i nabył od niego osła, któremu po sromotnem wypędzeniu astrologa nadał na urągowisko tytuł: „Astrologue du roi suivant la cour."

Osły, pochodzące z krajów ciepłych, pozostaną na zawsze piecuchami. Zimno wpływa na ród ośli przygnębiająco i ogłupiająco. Po dłuższym pobycie w klimacie zimniejszym stają się apatycznymi, co przeważnie przyczynia się do psucia opinii tym zwierzętom, które przecież rzadko miewają „ośle głowy" na karkach.

Część ekonomiczna.

§ **Z komitetu dla spraw chowu koni.** Na ostatniem posiedzeniu komitetu na wniosek hr. Cetnera, który po gorącem przemówieniu podniósł nader życzliwą opiekę, jaką otaczał p. prezydent ministrów, kiedy był przewodniczącym komitetu, wszelkie sprawy dotyczące podniesienia chowu koni w kraju, komitet jednomyślnie powziętą uchwałą wyraził JEkc. hr. Badeniemu najżywsze podziękowanie, czemu dał wyraz przez powstanie z miejsc i postanowienie wpisania tej uchwały do protokołu tego posiedzenia.

Rządowe stacye ogierów będą urządzone w r. 1896 w Ottynii, w Bartatowie i Moderowce. Odmówiono urządzenia rządowej stacyi ogierów w Brukentalu w pow. rawskim. W Turce nie będzie mogła być w r. 1896 urządzona stacya ogierów dlatego, że układy o pomieszczenie jej pozostały bez skutku. W ciągu r. 1896 układy te będą dalej prowadzone.

Komitet uchwalił dać w najem 13 ogierów a mianowicie: Oskarowi hr. Potockiemu w Buczaczu, Tadeuszowi Starzyńskiemu w Derewni, Adamowi hr. Skrzyńskiemu w Zagórzanach, Juliuszowi hr. Korytowskiemu w Płotyczy, Stanisławowi hr. Duninowi w Głębokiej, Karolowi Menzlowi w Nizkołyzach, Karolowi hr. Lanckorońskiemu w Jagielnicy, Janowi Wielowiejskiemu w Olejowej, Feliksowi hr. Koziebrodzkiemu w Hlibowie, Florentynie Wolniewiczowej w Jabłonowie, Jadwidze Włodek w Trzcinicy, Aleksandrowi hr. Potockiemu w Ossowcach, Franciszkowi Rozwadowskiemu w Dołputowie.

U prywatnych hodowców zakupił komitet ogółem 14 ogierów a mianowicie: u Edmunda hr. Dzieduszyckiego w Izydorówce 1, u Władysława Kozłowskiego w Baranich Peretokach 1, u Emila Tarnawskiego w Baryłowie 1, u JE. Wilhelma hr. Siemieńskiego Lewickiego w Chorostkowie 5, u Longina Łobosia w Taurowie 2, u Bogusława Cieńskiego w Łoszniowie 1, u Seweryna Żywickiego w Kębłowie 1, u Edmunda Jastrzębskiego w Dembnie 2. Jeden ogier obecnie kuleje i zostanie zakupiony po wyzdrowieniu.

Na prośbę p. Stanisława Ożegalskiego w Bolechowicach o udzielenie mu ogiera Berlika na nieograniczoną własność odpowiedziano, że prośba jego nie mogła być uwzględnioną, ponieważ otrzymał już w najem ogiera rządowego „Nr. 454 Kuklik", wobec czego umieszczenie jeszcze jednego ogiera rządowego w Bolechowicach nie jest wskazane, zwłaszcza, że petent posiada nadto własne ogiery, zdatne do stanowienia.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 2 listopada. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 2 listopada 1895.

Targ był jeszcze w tym tygodniu zamknięty, jednakowoż już dnia 8 i 9 b. m. prawdopodobnie się odbędzie, gdyż czyszczenie i odnowienie w najbliższych dniach będzie skończone.

§ **Syndykat naftowy.** Komisya statutowa komitetu złączonych producentów surowca naftowego w Galicyi, któremu poruczono wypracowanie statutu dla utworzyć się mającego syndykatu naftowego, odbyła we Lwowie w zeszłym tygodniu pod przewodnictwem p. E. Zillicha, dyrektora anglo-austryackiego banku w Wiedniu, swoje pierwsze posiedzenie. Wzięli w niem udział — oprócz członków komisyi W. H. Mac Garveya, dra Stanisława Olszewskiego, T. Sroczyńskiego, W. Wolskiego i Adama Trzecieskiego — prezes komitetu August Gorayski, pp. Mojżesz i Lajzor Gartenberg, których p. Gorayski do komitetu kooptował, i jako konsulent prawny adwokat dr. St. Szydłowski, który ułoży statut na podstawie powziętych przez komisyę uchwał.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 listopada. Cesarz i król grecki złożyli sobie wzajemnie wizyty.

Konstantynopol 4 listopada. Moratoryum, które tu zaprowadzono, rozciąga się na wszystkie finansowe operacye giełdowe z wyjątkiem operacyi handlowych.

Mianowaną już została komisya kontrolująca dla przeprowadzenia reform w Armenii. W skład jej wchodzi 3 Turków i 3 chrześcijan. Przewodniczącym komisyi mianowany Szewfik-effendi.

Położenie wojsk tureckich osaczonych przez Ormian w Zeitun jest rozpaczliwe. Gdyby wojska te zostały przez Ormian zniesione, wywołałoby to wszędzie wielkie rzezie Ormian. Przedwczoraj napadli Ormianie na meczety w stolicy wilajetu Diarbekir. Z obu stron jest wielu zabitych i rannych. Władze zarządziły wszelkie środki w celu przywrócenia porządku.

Paryż 4 listopada. Nowy gabinet uchwalił program rządowy, który dziś odczytany zostanie w izbie posłów. Prezes ministrów zatelegrafował do prefekta departamentu Tarn, iż rząd życzy sobie, aby bastówka w Carmaux skończyła się jak najprędzej i uważa sąd polubowny za jedyny środek, któryby mógł sprawę tę pomyślnie rozwiązać.

Peszt 4 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza pismo odręczne Cesarza do węgierskiego ministra rolnictwa hr. Festeticza, wyrażające mu uznanie za znakomitą i użyteczną służbę, oraz uwalniające go na własne jego żądanie z posady ministra rolnictwa. Inne pismo odręczne Cesarza zawiera nominacyę wiceprezydenta Izby poselskiej Ignacego Daranyi'ego węgierskim ministrem rolnictwa.

Rzym 4 listopada. Ojciec św. otoczony 9 kardynałami i licznymi prałatami, przyjął wczoraj uroczyście 130 pielgrzymów ruskich na których czele stanęli ks. metropolita Sembratowicz, księża biskupi Pełesz i Kuiłowski, oraz posłowie do Rady państwa Barwiński i Wachnianin. Ks. metropolita Sembratowicz odczytał adres, poczem przemówił Ojciec św. i zaznaczył, iż czuje się szczęśliwym, że dziś z powodu 300 rocznicy powrotu Rusinów na łono Kościoła katolickiego, może przyjmować reprezentantów ruskiej Cerkwi i narodu. Dalej podniósł Ojciec św., iż już uczynił wszystko dla Rusinów, co tylko było w jego mocy i na przyszłość wszystko dla nich uczyni. Przywrócił już zakon św. Bazylego W., a w Rzymie na nowo otworzył dawne ruskie kolegium. Przemówienie swe zakończył Ojciec św. oświadczeniem, że jak Klemens VIII, tak samo on szuka środków, za pomocą których mógłby prawosławnych nakłonić do połączenia się napowrót z Kościołem katolickim.

Wiedeń 4 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza nominacyę hr. Stanisława Badeniego marszałkiem krajowym w Galicyi.

Wenecya 4 listopada. Wczoraj zamknięto międzynarodową wystawę sztuk pięknych; w uroczystości tej wziął udział minister Bacelli.

Medyolan 4 listopada. Odsłonięto tu pomnik Garibaldiego. Cavalotti miał długą mowę, w której sławił czyny Garibaldiego.

Królewiec 4 listopada. Żołnierza, stojącego na warcie obok koszar pionierów, znieważyli przybyli na kontrolne zebranie urlopnicy. Żołnierz strzelił do insultujących go i położył jednego z nich trupem na miejscu, drugiego zaś ciężko zranił.

Madryt 4 listopada. Dzienniki donoszą, że na Kubę odjedzie bezzwłocznie 35.000 ludzi; dalsze wysyłki przygotowują się.

Londyn 4 listopada. Do ajencyi Reutera donoszą z Konstantynopola, iż położenie w prowincyach Azyi Mniejszej wzbudza bardzo poważne obawy.

Ormianie zamieszkali w Azyi Mniejszej zamierzają wysłać delegatów do ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu i prosić cara o opiekę nad nimi. Porta spodziewa się przez powołanie 40 000 rezerwistów przywrócić spokój.

Ormiański patryarcha Izmilian wezwał biskupów, zamieszkałych w Azyi Mniejszej, aby starali się uspokoić wzburzonych Ormian, wielki wezyr zaś wystosował wezwanie do wszystkich gubernatorów, aby starali się uspokoić Turków.

Nowy Jork 4 listopada. *Wordl* donosi, iż we wrześniu w Texacapu, na rozkaz sędziego, spalono żywcem 10 osób podejrzanych o kacerstwo. Wdrożono w tej sprawie śledztwo. 20 osób aresztowano.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 3 listopada. R. hr. Mauld z i J. br. Bloch z Paryża. J. br. Lewin z Jass. W. Ostrowski z Rakowiec. J. Jelinek z Wiednia. A. Górski z Kamieńca Podolskiego. P. Weindlmayer, P. br. Tinti i B. Lerch ze Złoczowa. R. H. Rappé i M. Bajewski ze Sambora. H. Lehner z Wiednia. A. Peroutka z Kut. J. Stępińska z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 listopada. Z. Tomaszewska z Żurawna. Dr. Krzyształowicz z Halicza. Fr. Benroth z Radziechowa. Dr. A. Doboszyński z Krakowa. W. Makowiecki z Brodów. L. Lachenden z Mostów. R. Tomżyński z Krasiczyna. A. Nowicki ze Sambora. A. Wasyl z Pesztu. J. Labies ze Stanisławowa. A. Litarzowa z Krakowa. M. Lewandowski z Rekliniec.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 listopada. J. hr. Łubieńska z Krakowca. L. hr. Ledóchowska z Podola ros. St. hr Tarnowski z Krakowa. Z. Jaroszyński z Błudnik. Z. hr. Tarnowski z Tarnobrzega. R. Wojciechowski z Dąbrowy. A. Szumpeter z Buska. J. Wachowitz z Sidorowa. A. hr. Piniński z Suszczyna. A. Pogłodowski z Brzostka. Dr. Wł. Szujski z Mszany dolnej. B. Rotter z Suchodołów. Z. Włodkowski z Besarabii. M. Gołek i H. Coith z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 4 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·— do 222·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 306.— do 310.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni szt. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.